Nr. 102. Lwów. — Piątek dnia 3 maja Rok 1889.

PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki

Wychodzi codziennie z wyjątkiem dni poświątecznych.

Cena prenumeraty:

We Lwowie bez dostawy:	Na prowincji z przesyłką pocztową
Miesięcznie - zł. 75 ct.	Miesięcznie 1 zł
Kwartalnie 2 „ 25 „	Kwartalnie 3 „
Półrocznie 4 „ 50 „	Półrocznie 6 „
Rocznie 9 „ — „	Rocznie . 12 „

Za dostawę do domu miesięcznie 25 ct.

Numer kosztuje 4 centy

Prenumeratę z dostawą do domu we Lwowie należy składać w Biurze Dzienników, ul. Karola Ludwika Nr. 9.

Prenumerata tak miejscowa jak i zamiejscowa winna się kończyć z końcem miesiąca, kwartału, półrocza lub roku. Innej się nie przyjmuje.

Z zamiejscową prenumeratą zgłaszać się należy do Administracji „PRZEGLĄDU“ we Lwowie, przy ul. Sykstuskiej. L. 45. Zmiana zamiejscowej prenumeraty na miejscową i odwrotnie jest niedopuszczalna.

Uprasza się prenumeratę przysyłać przekazami pocztowemi, a nie w kopertach. Osoby przysyłające pieniądze w kopertach raczą dopłacać po 5 ct. do każdego listu.

Miejscową prenum. we Lwowie przyjmują

Trafika J. Ważnego, przy ulicy Czarnieckiego liczba 2. — Trafika przy ulicy Karola Ludwika liczba 5. — Trafika przy ul. Ossolińskich (obok Łazienek Diany). — Biuro Dzienników, przy ul. Karola Ludwika liczba 9.

Rękopismów Redakcja nie zwraca.

Dziś: Zygmunta kr., Atan.
Jutro: Znalezienie św. Krzyża.

Adres Redakcji i Administracji: **ulica Sykstuska l. 45.**

Naczelny Redaktor i Wydawca: **Ludwik Masłowski.**

Wschód słońca g. 4 m. 47
Zachód „ 7 „ 8

Długość dnia g. 14 m. 21
Przybyło dnia 4 min.

Przegląd polityczny.

Lwów 2 maja.

Donoszą nam z Rzymu pod datą 28 kwietnia 1889:

„W każdej epoce dziejów Kościoła specjalne potrzeby chwili, specjalne powołują do życia instytucje.

„Przedłożonym nam został projekt nowej kongregacji religijnej, mającej się składać z duchownych i świeckich, których celem jest przedewszystkiem obrona praw Kościoła i Stolicy świętej, przeciwko którym wrogowie prowadzą kampanję tak systematyczną i zażartą. Tytuł kongregacji „Servi di San Pietro“ (słudzy św. Piotra), a jej założycielem ks. Konstanty Porfirio, kapłan w sile wieku, głębokiej wiary i gorącego ducha. Projekt już został aprobowanym prywatnie przez kilku Arcybiskupów i Biskupów, lecz założyciel pragnie, żeby kongregacja urzędowo w Rzymie potwierdzoną została. Trudności zapewne nie będzie, lecz założyciel nie śpieszy z uzyskaniem tego potwierdzenia, bo pragnie najprzód należycie teren przygotować, a nadto zajęty jest drugim projektem — pięknym i zacnym — uwiecznienia pamiętnego Jubileuszu kapłańskiego Ojca św. Leona XIII. pomnikami i stosownymi napisami tak w Rzymie (ze specjalną okazałością) jak i w innych miejscach Włoch i świata katolickiego, wykonanie zaś tej myśli niemałych wymaga zabiegów.

Uzupełniamy tę pobieżną notatkę krótkim wyciągiem z „regulaminu prowizorycznego“ projektowanej kongregacji, drukowanego w Rzymie 1888.

Cel kongregacji obejmuje następne cztery punkta: 1) obronę praw św. Piotra i Kościoła św., 2) propagowanie chwały Papiestwa i Najświętszej Panny, specjalnie pod tytułem Różańca św., 3) protekcję klas artystycznych i robotniczych, 4) wspieranie i pomoc dla ubogich i sierót z okazji pożarów, wojny, powodzi, zarazy, trzęsienia ziemi i głodu.

Przy kongregacji ma egzystować 13 kółek („circoli“) religijnych, pod wezwaniem różnych Świętych, Akademja religijno-naukowo-literacka, a nadto ma się odbywać co 5 lat wystawa.

Uczestnicy kongregacji rozdzieleni na liczne kategorje: założycieli, zasłużonych, dobroczyńców, zelatorów i t. d., i t. d.

Wiadomość tę przesyłamy na życzenie ks. Porfirio i życzymy wielkiemu dziełu z serca powodzenia, bo szanowny założyciel pragnie chwały Bożej i projekt swój oddaje pod sąd Kościoła. Wszystkie szczegóły mamy od samego ks. Porfirio i jedynie na tem źródle się opieramy“.

Przeszłej jesieni, wkrótce po energicznem wystąpieniu kardynała Lavigerie przeciw afrykańskiemu niewolnictwu, zaproponowała Anglja belgijskiemu rządowi zwołanie międzynarodowej konferencji w Brukseli dla załatwienia tej sprawy. W Belgji przyjęto propozycję życzliwie, lecz decydować się nie chciano w mniemaniu, że berliński gabinet będzie niechętny dla konferencji. A mógł być niechętnym, bo wszelki zatarg z zanzibarskim rządem, handel „czarnym towarem“, wpływały szkodliwie na sprawy niemieckiego Wschodnio-Afrykańskiego Towarzystwa, które niedawno przedtem rozwinęło swój sztandar na zanzibarskiem wybrzeżu, a mocarstwo, jako kolonjalne państwo, powinno było unikać wszystkiego, coby wstrząsnęło miejscowe stosunki. Inaczej jednak na rzecz tę spojrzano w Niemczech. Na wybrzeżach wschodnio-afrykańskich nie ma Francja prawie żadnych wpływów, oprócz protektoratu nad Madagaskarem i paru punktów nad Czerwonem morzem, nic tam nie posiada. A gdyby prymas afrykański kardynał Lavigerie, Francuz i francuski arcybiskup, stanął na czele ogólno-europejskiej, nie prywatnej, nie-państwowej, wyprawy przeciw afrykańskiemu niewolnictwu, to oczywiście ta wyprawa odbyłaby się do pewnego stopnia pod egidą Francji, jej imię związane z dziełem niezmiernie sympatycznem dla ludności, dostarczającej „czarnego towaru“, a zatem i sama Francja zdobyłaby prawa tam, gdzie dotąd żadnych nie miała. Tego rząd berliński nie chciał i dlatego z jednej strony dał znać kardynałowi Lavigerie, że na propagandę w Niemczech nie pozwala mu, a z drugiej — rozumiejąc, że to powstrzyma ruchu antiniewolniczego — przystał na konferencję międzynarodową w Brukseli.

Rozumowanie berlińskiego rządu było takie: ruch prywatny trzeba ująć w swe ręce i pokierować nim tak, żeby się nie zmieniły polityczne stosunki na wschodnio-afrykańskich wybrzeżach; gdzie wszystkie europejskie społeczeństwa będą działały, tam żadne nie zdobędzie wyjątkowych praw. I oto konferencja już miała się odbyć, a wiadomość o tem przedarła się aż w głąb Afryki. Burza zawrzała wśród Arabów i podniósł się wrzask przeciw „białym“. To stała się rzecz, której się bynajmniej nie spodziewano, lubo — jak się okazało potem — była ona naturalnem następstwem brutalnego postępowania urzędników niemieckiego Wschodnio-Afrykańskiego Towarzystwa, „czarny towar“, murzyni przymknęli do Arabów. Zaczęły się zaraz zanzibarskie wypadki, Niemcy z Anglją ogłosiły blokadę wybrzeży, kapitan Wissmann wyruszył z ochotniczym oddziałem, a o konferencji brukselskiej zapomniano — jak się zdaje na zawsze.

Lecz humanitarna myśl podniesiona przez kardynała Lavigerie nie zginęła. Ci, którzy ją gorąco wzięli do serca i wciąż zbierali fundusze w różnych europejskich krajach, zwołali teraz kongres do Lucerny. Odbędzie się on w sierpniu i zechce obudzić usiłowania międzynarodowe, lecz prywatne i kierowane przez francuskiego arcybiskupa, a tem jednakowoż nietylko do Anglji i Niemiec, bo państwa już zaraz bardziej zwrócą się z myślą, że Zanzibar będzie ich własnością. Czysto zaś handel niewolniczy można zabić tylko w Zanzibarze, przeto w nim poczęte działać wyprawa prywatna będzie wskazywała drogę i pod Francuskiem. Ocknęły się tedy na nowo dawne objekcje w Berlinie i Londynie, przypomniano sobie konferencję brukselską i podobno rząd niemiecki udał się do gabinetu paryskiego z propozycją wzięcia udziału w takiej konferencji. Prasa europejska, a szczególniej w dziennikach poczęto dyskredytować konferencję lucerneńską, jako wyłącznie katolicką, więc szkodliwą dla protestanckich i angielskich misji w Afryce. Napadano na inicjatorów konferencji lucernejskiej, na kardynała Lavigerie, ks. Agostino, dr. Windthorsta i hrabiego Muna, jako na „ultramontanów“ — to bardzo wdzięczny temat.

Gdy tak toczyła się w Europie interesa państwowe z uczuciem humanitarnem o prawo do polepszenia losu murzynów, w Afryce stał się wypadek wielkiej doniosłości: upadło państwo derwiszów, Chartum — miejsce bohaterskiej śmierci Gordona — wpadło w ręce szeika El-Senussi, który trzyma z Egiptem, a więc i Anglją. Następca proroka Mahdiego uciekł w głąb Afryki, hordy jego rozbiegły się i tak zniknęło to efemeryczne państwo, które powstało z niczego, lecz zanim się zachwiało, nie zdołało go zniszczyć oręż angielskiego wojska.

O samoańskiej konferencji donoszą z Berlina, że hr. Herbert Bismark kategorycznie oświadczył, jako Niemcy nie mają najmniejszego zamiaru naruszać swych posiadłości na wyspach Oceanu Spokojnego, a jeszcze mniej wypraw samoańskich nie pragną zyskać sobie prawa przywilejów. Jedynem ich dążeniem jest zabezpieczenie interesów niemieckich firm handlowych. Na to miał na zapytanie delegata amerykańskiego Kassona, odpowiedzieć hr. Bismark i angielski ambasador sir Malet, że co do wysp samoańskich nie mają Anglja z Niemcami żadnego porozumienia. Amerykanie nie mają i nigdy nie ukrywali, iż hr. Bismark dodał z uśmiechem: „Jestem najmocniej przekonany, że pp. wspólnie nam się z Ameryką za czuty“. — Po tych solennych zapewnieniach zapanowało na konferencji rychłe dzieło do porozumienia. Delegaci rączo odbędą więc posiedzenia, a na mocy ich postanowienia, podług których kraik ten będzie się rządził ku wspólnemu zadowolnieniu trzech interesowanych mocarstw, reprezentowanych na konferencji, której prace potrwają najdłużej dni czternaście.

Ponieważ król holenderski wrócił do zdrowia o tyle, że rządzić może i już holenderskie stany przyjęły wniosek gabinetu o cofnięciu regencji, przeto to samo odbyć się musi w Luxemburgu. Rada ministerjalna już nad tem się zastanawia codzień od poniedziałku, a szef rządu Eyschen wciąż konferuje z ks. Adolfem Nassauskim, którego pozycja jest istotnie przykra. Podobno król Wilhelm III, szanując ambicję przyszłego władzcy Luxemburgu, nie chce go zniewalać do wyjazdu, lecz zaproponuje mu urząd królewskiego namiestnika w Luxemburgu. Byłoby to najprostszem załatwieniem kwestji, trudność jednak w tem, że konstytucja nie zna urzędu namiestniczego. Trzeba więc pierwej pozyskać od Zgromadzenia prawodawczego pozwolenie na taką innowację — i nad tem właśnie naradzają się rządowe sfery.

We wtorek Rumunja bardzo uroczyście przyjęła nowego następcę tronu ks. Ferdynanda Hohenzollerna. Na granicy siedmiogrodzkiej powitali go wszyscy dygnitarze państwa i wybitni deputowani, ludność stolicy zgotowała owację, z domów powiewały chorągwie, do powozu księcia rzucano kwiaty i wznoszono na cześć jego okrzyki. Na następne dni naznaczono mnóstwo uroczystości wojskowych i cywilnych, rewje, uroczyste posiedzenia w radzie miejskiej, akademji sztuk i nauk i t. d.

Wszystko to zdaje się wskazywać, że russofilstwo gabinetu Catargiu'ego nie opiera się na sympatjach ludowych. Otóż londyński *Standard*, który przepowiadał, że tak będzie i wciąż dowodził, że i w Serbji wpływy rosyjskie pływają tylko po wierzchu, wystąpił teraz z artykułem, na który zwrócono powszechną uwagę. Torysowski organ ostrzega, że teraźniejsza cisza jest bardzo zwodnicza, a burza łatwo może lada chwilę wybuchnąć, bo Rosja będzie się starała wyzyskać corychlej szczęśliwą dla niej sytuację w Rumunji i Serbji. Znać *Standard* wierzy w zdolność Rosji do ofensywy. My w to nie wierzymy i nie przypuszczamy burzy.

Francuskie republikańskie dzienniki zapewniają, że się bulanżyzm rozdwoił, zwolennicy jego z obozu cesarskiego, Cassagnac i inni, odpadają, a sam jenerał idzie w zapomnienie. Przeczą temu organa bulanżerskie, ale swoją drogą nie mogą zataić klęski doznanej przez wyjazd jenerała. — Dziś już się okazało, że belgijski rząd kazał mu wyjechać z Brukseli, a wnet po jego odjeździe począł wydalać wszystkich jego zwolenników. W Londynie nie pozwolono jenerałowi agitować, publiczność przyjęła go nadzwyczaj chłodno. Więc jedzie do Irlandji na zaproszenie dawnych tamtejszych przyjaciół Rocheforta.

Korespondencje.

Wiedeń 30 kwietnia.

(?) Zarówno rząd, jak i wszystkie stronnictwa nie przestają się zajmować sprawą kompromisu w Czechach i dlatego też, lubo już wczoraj doraźnie stan sprawy oceniłem, wracam dzisiaj do tego przedmiotu, żeby przedstawić zapatrywania rządu, oraz zapatrywania dwóch stojących przeciw sobie odłamów właścicieli większej posiadłości w Czechach. Do tego, co się dotąd działo, rząd nie mięszał się; hr. Taaffe oznajmił tylko w Pradze, że rząd w interesie państwa i kraju gorąco pragnie, żeby do kompromisu przyszło. Inicjatywy jednak rząd brać nie może, gdyż nie ma do niej podstawy i stworzyć ją mogą tylko same stronnictwa, a lubo trudno na razie o powodzenie rokowań między wyłącznie narodowemi stronnictwami, to łatwiej oczekiwać tego można po reprezentantach większej własności, którzy powołani są z natury rzeczy, żeby i sami byli więcej pojednawczymi i żeby między narodowemi stronnictwami pośredniczyli. Jest wiele spraw, co do których porozumienie z ramienia stronnictw i pomiędzy niemi może przyjść do skutku, skoro obustronnie panuje dobra wola. To porozumienie dałoby podstawę do dalszego działania, oraz do interwencji rządu; tam gdzie same między sobą stronnictwa porozumiećby się nie mogły, tam dopiero nastąpiłaby akcja rządu, tym razem już skuteczna, bo będąca już tylko dalszym ciągiem własnej akcji stronnictw. Odrzucenie kompromisu odroczyło stworzenie podstawy, ale tylko odroczyło.

Rzecz bowiem tak stoi: Autonomistyczna szlachta czeska nie mogła się ograniczyć wyłącznie do formalnego kompromisu, gdyż jeżeliby 15 kompromisowych posłów centralistycznych nie weszło do sejmu, to kompromis byłby tylko stratą, skoro bez kompromisu te 15 miejsc poselskich są zajęte przez autonomistów, a nadto byłby to precedens złej wróżby, bo dowodziłby, że nawet z większej własności posłowie (lubo centralistyczni) do sejmu nie wracają, mimo wyborczego kompromisu. Żądanie wrócenia do sejmu miało zatem uchronić przed stratą tych 15 miejsc, a zarazem zapewnić możność rokowań, najpierw między posłami z większej własności. Z drugiej strony centralistyczna szlachta nie chciała działać na swoją rękę, bo nie chciała z własnemi stronnikami wejść w kolizję, stracić ich zaufanie, stracić zatem grunt, na którym w danym razie będzie można rozwinąć akcję kompromisową po wyborach. Więc odrzuciła formalny kompromis także ze względów tylko formalnych, nie zamknęła zaś wcale drogi do rokowań, przeciwnie w motywach swej uchwały, odrzucającej kompromis, otworzyła widoki i pragnienie akcji pojednawczej.

Rząd zatem lubo ubolewa, że pierwszy krok już teraz nie został postawiony, przecież z ufnością spogląda w przyszłość, skoro skłonność do pojednania trwa, skoro własność większa cała poczuwa się do obowiązku pośredniczenia. Kierunek zatem konserwatywny i pojednawczy nie doznał zgoła rozbicia i niewątpliwie akcja pojednawcza we właściwej formie i przez kompetentnych ludzi i we właściwej porze podjętą zostanie. Namiętne głosy dzienników z obu stron przejawiać mogą chwilowe zniechęcenie tej lub owej osobistości, lecz nie rozstrzygają o postanowieniach stronnictw i ich przywódzców. Walka wyborcza w Czechach będzie zaciętą, ale przecież po za nią widnieje możność porozumienia.

Wiec katolicki jest manifestacją wspaniałą i akcją w wielkim stylu. Pierwsi dygnitarze kościelni lub ich zastępcy, pierwsze nazwiska historyczne, pełen zapału udział licznej młodzieży, zebranie poważnych ludzi z całego państwa, oto warunki, które razem dają obraz nie agitacji zwykłej, ale działania bardzo doniosłego. Rezolucje przygotowane w sekcjach, które dziś i jutro pełny wiec uchwali, obejmują wszelkie sfery stosunków ludzkich i będą podstawą do działania organicznego, solidarnego, bez różnicy narodowości, a ze sprawiedliwością i sympatją dla każdej narodowości jednaką.

Oto na jakiej drodze Polacy znowu odzyskać mogą uznanie i poparcie europejskiego świata; oto motywa i cel wielkiej mowy prof. hr. St. Tarnowskiego.

MOWA
Hr. STANISŁAWA TARNOWSKIEGO

wygłoszona

na wiecu katolickim w Wiedniu.

Jeżeli sobie pozwalam zabrać głos w tem wysokiem zebraniu, to czynię to z głębokiego poczucia obowiązku, które, przejmując mnie zarówno jak i rodaków moich i towarzyszy, zniewoliło nas do przybycia tutaj.

Po raz to pierwszy dana jest katolikom naszej narodowości sposobność brania udziału w zebraniu współwyznawców, z innego pochodzących szczepu. Opuszczając taką sposobność, dopuścilibyśmy się winy ciężkiego zaniedbania obowiązku względem Kościoła i nas samych. Im bardziej ograniczoną jest możność zamanifestowania naszego uczucia katolickiego i świadomości tegoż otwarcie w obec całego świata, a zwłaszcza im bardziej ograniczonym jest obszar terytorjalny, w obrębie którego to czynić możemy, tem większy spada obowiązek na tych z naszego grona, którzy nie są pozbawieni swobody podniesienia swego głosu i wyznania głośno w obec Boga i ludzi, iż wiernie i mocno chcemy się trzymać świętego rzymsko-katolickiego Kościoła i widomej tegoż głowy J. Ś. Papieża, i że w tej wierze pragniemy umrzeć.

Do jakiego stopnia jest się szczęśliwym, mogąc wyznawać to głośno i otwarcie, z trudnością zdołają to ocenić ci, którzy nigdy nie doznali braku tej swobody. Dlatego też z trudnością zdołają oni pojąć całą wielkość owej wdzięczności i wiernego przywiązania, którem przejęci jesteśmy dla tego państwa i tej dynastji, z którémi złączeni jesteśmy silnemi węzłami wspólności religijnej i tradycji katolickiej, owej tradycji, która stanowiła rdzeń naszego powołania historycznego i zasługi.

Tem uroczystem oświadczeniem publicznem moglibyśmy zaspokoić nasze sumienie, gdybyśmy nie uważali tego za przychylne dla nas zrządzenie, a zatem za naszę powinność, iż możemy katolikom Austrji, a pośrednio i całemu światu katolickiemu zdać poniekąd sprawę w języku ogólnie rozpowszechnionym ze stanu kwestji katolickiej w naszym kraju. W skutek wielu przyczyn historycznych i w skutek mało znanego naszego języka oddaleni lubo nie wykluczeni z głównego prądu życia dziejowego, potrzebujemy i powinniśmy, gdy raz po temu okazuje się sposobność, podać do wiadomości świata katolickiego, jaką właściwie w tej *terra incognita* ma postać sprawa katolicka. Niech mi zatem wolno będzie zająć na chwilę uwagę wysokiego zebrania i przedstawić to w możliwie najogólniejszych zarysach.

Dla łatwo zrozumiałych powodów nie chcę poruszać okoliczności, dających nam li tylko obraz gwałtownego i krwawego prześladowania Kościoła w świecie cywilizowanym XIX wieku, ani też wspomnieć o tem prześladowaniu, które pozornie łagodniejszemi środkami pracuje nad powolnem niszczeniem każdej myśli katolickiej, stawiając kapłanowi przeszkody w wykonywaniu jego obowiązków kapłańskich, a wierzącym w rozwoju ich życia religijnego, a nawet zmusza najmniejsze dziecko do przyswajania sobie zasad swej religji w języku, którego nie rozumie. Tego wszystkiego poruszać nie chcemy: Bóg to widzi,— to nam wystarcza i uspokaja nas; jeszcze nie nadszedł czas dla ludzi, aby przejrzeli w tego rodzaju rzeczach. Jedynem, do czego dążę, jest wytłumaczenie stanu, w jakim obecnie znajduje się poczucie i życie katolickie Polaków.

Uważani jesteśmy prawie powszechnie, i to słusznie, za naród nawskróś katolicki. Prawdziwą wiarę rozszerzyliśmy na przestrzeni dwóchset mil ku Wschodowi, broniliśmy jej przez wieki przeciw islamowi i bizantynizmowi, reformację przebyliśmy zwycięzko, a i teraz dajemy dowody wierności w sposób, którego tutaj nie zamierzam wyjaśniać. Jak wiele innych narodów atoli, tak i my jesteśmy narażeni na wpływy czasu i świata zewnętrznego, a te wywołały w tym niegdyś jednolitym katolicyzmie, czy to skutkiem rozmaitych systemów rządu, czy to skutkiem doktryn filozoficznych i politycznych, niejednę zmianę w poszczególnych krajach języka polskiego a nawet w pojedynczych warstwach społeczeństwa, które to zmiany nie należy pomijać przy nauce i osądzaniu obecnego naszego stanu religijnego.

Wiek XVIII zarówno u nas, jak i wszędzie wywierał swój wpływ. Lud i w ogóle mniej wykształcone klasy trzymały się silnie swego tradycyjnego pierwotnego katolicyzmu, podczas gdy większość wykształconych przejęła się lekkomyślnie **tak** zwanemi filozoficznemi (francuzkiemi) ideami.

Co się tyczy szczególnie Galicji, to tutaj józefinizm wywarł powszechnie swoje znane skutki, mianowicie: 1. Osłabienie poczucia kościelnego i związku z Rzymem. 2. Obniżenie religijnego i intellektualnego poziomu duchowieństwa (a bezpośrednio ma się rozumieć i ludu) szczególnie zaś przez to, iż przy obsadzaniu stolic biskupich więcej zwracano uwagi na tak zwane dobre usposobienie (w policyjnem znaczeniu tego słowa) kandydatów, aniżeli na usposobienie ich religijne. Jeżeli nie wychodziło na jaw niezadowolnienie, to natomiast musiała ta obojętna niedbałość pasterza wywierać na wykształcenie i na działalność niższego duchowieństwa, a niestety gdzieniegdzie i na obyczaje tegoż, pożałowania godny wpływ. Z wielu więzów, nałożonych przez józefinizm życiu kościelnemu, dotychczas nie zdołano się wyswobodzić; zaznaczymy tylko nadzór państwowy nad administracją parafij dyecezjalnych, kierownictwo seminarjów i t. p.

W pierwszej połowie naszego stulecia był zatem pozornie spokojny, lecz niebezpieczny i dosyć niekorzystny *status quo* istotą naszego stanu religijnego, od którego wierzący łatwo mogli przejść do obojętności, a myślący i badający coraz łatwiej stawali się pastwą przeciwnych Kościołowi poglądów i tendencyj.

Hasło do lepszego zwrotu nastąpiło po roku 1831 i wyszło od emigracji polskiej we Francji. Pomiędzy najwybitniejszymi członkami tejże

---

POGADANKI

na tle literatury, sztuki i życia krakowskiego

wygłoszone przez

Kazimierza Bartoszewicza

w sali hotelu Saskiego w Krakowie.

(Dokończenie).

Później komitet dzielił się na sekcje, a każda naturalnie miała swego prezesa i sekretarza. Były więc komisje: urządzająca, biletowa, bukietowa, dekoracyjna i restauracyjna. Obowiązkiem ostatniej było wybrać restauratora mającego dostarczyć jadła i napojów. Konkurujący ubiegali się przez zamknięte oferty i odemknięte butelki. Zabiegi opierały się o najwyższe osoby, nawet raz jeden pani prezesowa przyjęła w nich czynny udział. Utrzymał się wówczas pan Sznyclikiewicz.

Na kilka dni przed balem odbywała się generalna „próba“ kapłonów, indyka, zająca, win: austrjackiego, węgierskiego i szampańskiego. Cały komitet brał w niej udział i „uchwalał.“ Silna walka wybuchła pomiędzy indykiem a kapłonem, na zająca bowiem wszyscy się zgodzili. Kapłonistów było sześciu, tyluż indykistów — prezes przy równości głosów miał rozstrzygnąć. Tu się pokazał brak stałych przekonań u prezesa, wahał się pół godziny, przez które wypito pięć butelek węgrzyna. Wreszcie zdał sprawę na losy i wyciągnął węzełek oznaczający kapłona. Pierwsza marka szampana przyjętą została ze szmerem i niedowierzaniem, za to drugą uchwalono przez aklamację. Nawiasem mówiąc dobre przy uchwale kapłony i smaczny szampan zmieniły się na balu w kościste kury i lurę miejscowego wyrobu.

Nadszedł sam bal, którego szczegółów opowiadać nie będę. Każdy komitetowy miał imponującą czerwoną kokardę, a prezesowi dodano wspaniały biały kutas jedwabny. Na galerji było parę sprzeczek, na dole pani Kodeksowiczowa wystąpiła z szeregu w kontredansie, nie chcąc tańczyć naprzeciw „jakiejś tam“ Pigułkowskiej. Pewien dostojnik nie wziął do poloneza przeznaczonej mu damy, pomny na niezmierną wysokość swego urodzenia. Wreszcie bal odbył się bez większych przygód. Ach prawda — jeszcze panu Kochliwskiemu, znanemu podtatusiałemu Don Juanowi, wpadła korpulentna panna Pszenicka na nagniotki, w skutek czego został wycofany z obiegu.

Bal się skończył, ale nie skończyły się zadania komitetu. Obrachunki, podziękowania gospodyniom, rozstrzygnięcie sporów o zamieniony szapoklak — oto dalsze jego czynności. Prócz tego osobna komisja literacka wygotowywała do czasopism szumne a świetne stylistycznie sprawozdanie.

Pozwolę sobie początek jego, o ile mi pamięć pozwoli, przytoczyć. Brzmiało ono jak następuje:

W dniu wczorajszym wspaniała sala hotelu saskiego, jakby za dotknięciem czarodziejskiej laski zamieniła się w raj uroczy. Strumienie światła oblewały bogato przyozdobioną salę, a mozajka barw w tem oświetleniu *al giorno*, ćmiła wzrok przepychem. Egzotyczne krzewy zlewając się w harmonijną całość przypominały ogrody Hesperyd i Semiramidy. Rozlana woń kwiatów odurzała, przenosiła w nieznane światy, dając przedsmak rajskich rozkoszy. Tony muzyki (pułk hrabiego Szwarcbombensterna) upajały słodkim dźwiękiem, jak chóry archanielskich śpiewaków. Złudzenie kazało ci słyszeć szmer fontanny padającej do cysterny pompejańskiej, śpiew słowików Philofueli i pienia Orfeuszowe. Brakowało tylko bogiń o cudnych kształtach fidjaszowych, aby uwierzyć, że raj pieśniarzy spłynął z obłoków na ziemię...

Nie — bluźnierstwo! — bogini nie brakowało!

Dość było spojrzeć na to wspaniałe grono dam naszych, aby powiedzieć: nie chcemy nadziemskich bogiń, bo mamy swoje. Istny bukiet kwiatów tworzyły prześliczne twarzyczki modrookich i czarnobrewych dziewic i dam wyższego świata. Nie wiedziałeś przed kim bić pokłon niewolniczy: czy przed wspaniałą różą, olśniewającą pełnością swych wdzięków, czy przed skromną a pełną uroku niezapominajką, czy przed wyniosłą lilją majestatycznie wznoszącą swe czoło?

Ale bo też cały Kraków, cała Galicja, cała Wielkopolska, cała Litwa, Wołyń i Podole wysłały co miały najpiękniejszego, aby żywym ogrodem umaić ściany sali balowej. Było to *rendez-vous* piękności i inteligencji, wielki zbiór wspaniałych nazwisk rodów, zasług i nauki.

Widziałeś tam i gałązki szczepów, co purpurowe nosiły szaty i potomków hetmańskich wodzów, co zda się na chwilę wypuściły buławę z ręki i ludzi noszących wysoko berło sztuki przed narodem i głowy uwieńczone laurem poezji i koroną wiedzy ozdobione czoła...

Zanim przystąpimy do szczegółowego sprawozdania, musimy jeszcze wynurzyć wdzięczność komitetowi, który z prawdziwem zaparciem się pracował nad uświetnieniem balu, nie zapominając o zasługach restauratora, którego zdrowe a smaczne potrawy i napoje na zupełne zasłużyły uznanie. „Poloneza rozpoczął książę X. z nadobną hrabiną Z.“ Dalszego opisu już nie pamiętam.

Tak było przed laty czternastu, piętnastu. Jak jest dzisiaj, tego nie wiem, ale mówiono mi, że nie ma wielkiej różnicy. Tylko cele balów zmieniły się. O bibljotekach, dzieciach marokańskich mniej już słychać, — teraz tańcujemy na cele patrjotyczne. Mickiewicz bez balów mógł żeby się nie doczekał pomnika, weterani z r. 1831 byliby pozbawieni na starość najpierwszych potrzeb. Więc dobrze, że o tem tańcząc pamiętamy, choć dziwna doprawdy ironja losu: tańczymy w świetnej sali, spijamy szampana, trwonimy kilkadziesiąt tysięcy, aby z odsetek od nich staremu majorowi lub żołnierzowi z bohaterskiej walki dać kąt ubogi i suchy kawałek chleba. Fortencer dziś jest pierwszym mecenasem i pierwszym opiekunem!

Podobno dawniej inaczej bywało!

rozwinął się kierunek czysto katolicki, potrzeba ścisłego i szczerego przyłączenia się do nowożytnego czynnego życia katolickiego.

Praktycznym wyrazem i wynikiem tego kierunku było założenie kongregacji Zmartwychwstańców, która, ufundowana przed 50 laty przez trzech młodych ludzi Kajsiewicza, Semeneńkę i Hubego, dzisiaj rozpowszechnioną jest w obu częściach świata, a pod względem życia religijnego, również jak i literackiego i naukowego, jest w stanie wykazać niepospolite zasługi.

Z Paryża i z Rzymu przeniosło się to życie katolickie do ojczyzny, lubo Galicji udzieliło się ono dopiero o wiele później. Skutkiem ówczesnych stosunków kraj ten był prawie zupełnie zamknięty dla obcych wpływów. Poza obrębem granic tej monarchji atoli rozpoczynał się ożywiony rozkwit katolicyzmu. Materjalnym punktem wyjścia były ówczesne zamieszki w Giessen i Kolonji, oraz ściganie arcybiskupa Dunina. Do tego przyłączyła się działalność kilku ludzi z żelaznem przekonaniem katolickiem i gorliwością (jenerał Chłapowski, bracia Koźmianowie, z których młodszy później przyjął święcenia kapłańskie). Wkrótce potem podniosło się życie kościelne w W. Księstwie Poznańskiem do wysokiego stopnia i stało się przykładem i wzorem dla innych części narodu.

Stąd rozciągał się postęp na Warszawę i na Galicję.

Rok 1848 posłużył wielu z nas za naukę i stał się dowodem, iż bardzo wówczas jeszcze popularne rewolucje pod pokrywą pięknych haseł oswobodzenia praw narodowych przemycają podejrzany towar niereligijności i rozkładu społecznego. Wtedy to trzeba się było zastosować i bronić mężnie. Utworzyło się zatem jądro, nie można powiedzieć katolickiego stronnictwa, lecz świadome swych celów, tendencji i działalności katolickiej. Dziennik krakowski *Czas*, założony w roku 1848 i dotychczas w niektórych kołach uważany za widmo t. zw. reakcji, reprezentował i szerzył te idee. Gdy później z nastaniem wolności prasy każdy poznał zamachy na chrześcjaństwo z własnego doświadczenia, i naturalnie skutkiem tego wiele powstało złego i wiele ludzi poszło na bezdroża, wówczas katolicy coraz więcej przychodzili do przekonania, iż z jednej strony li tylko na podstawie prawdy boskiej osiągnąć można prawdziwą równowagę i istotny postęp we wszystkich kierunkach życia świeckiego i społecznego, z drugiej zaś strony, iż bierne przypatrywanie się nie może wystarczyć, lecz natomiast należy wspomnianym zamachom przeciwstawić opór spokojny a silny. Pomyślna sytuacja, jaką zawdzięczamy Jego Cesarskiej Mości, dozwoliła nam rozwinąć wydatniejsze życie katolickie. Zakony spełniają pocieszającą, skuteczną i energiczną działalność i to we wszystkich warstwach społeczeństwa; literatura katolicka wzbogaca się w czasopisma i dzieła, przeznaczone głównie dla ludu; powstają stowarzyszenia, które zadość czynią rozmaitym potrzebom życia katolickiego.

Zrobiono niejednę dobrą rzecz; choćby tylko wspomnieć o reformie niegdyś tak zasłużonego zakonu Bazyljanów, która rozpoczęta za inicjatywą lwowskiego arcybiskupa metropolity obrządku greckiego, przeprowadzona przez zawsze tak gorliwych i czynnych Jezuitów, jest niezmiernie ważną dla religijnego rozwoju tego obrządku, którego powodzenie i przyszłość jest doniosłą nietylko dla nas, lecz dla całego katolicyzmu.

Ostatecznie najważniejszem ze wszystkiego jest to, iż w ubiegłych 10 latach w skutek błogosławionej działalności nowo zamianowanych biskupów wychowanie młodego i zachowanie się czynnego duchowieństwa pełne jest nowego ducha ożywczego.

Czy mogę przez to powiedzieć, iż postępowi temu ku lepszemu nie odpowiadają kroki w przeciwnym kierunku? — Niestety, tak nie jest! Epidemiczne są anti-kościelne, nawet anti chrześcijańskie idee i namiętności w całej Europie, a my nie mogliśmy ocaleć w tej epidemji. Podczas gdy lud wiejski — a nawet i w miastach żyjący dotychczas nie zaznał jeszcze tego, wśród wykształconych sfer — wśród młodzieży rozpowszechnia się zaślepienie pod zwodniczą maską postępu lub nauki. Dawno opuszczona zasada, przesąd, iż katolicyzm jest identycznym i równym obskurantyzmowi i absolutyzmowi, kwitnie u nas, równie jak u wszystkich ludzi na wpół wykształconych lub umyślnie uprzedzonych. Opór leży w naszej naturze i stawiamy go przeto, lubo skutkiem niektórych właściwości sytuacji narodowości polskiej jest on znacznie utrudniony. Są atoli państwa i systemy rządów, pod któremi wrogie Kościołowi i bluźniercze dzienniki cieszą się wielkiemi względami i uprzejmością ze strony cenzury, podczas gdy organowi katolickiemu nie wolno nawet zwalczać błędów i karcić zaczepek, wymierzonych przeciw nim. Plan jest widoczny i mądrze obmyślany: zdąża on do osłabienia i zerwania wszelkich moralnych węzłów społecznych, oraz do wywołania i przyśpieszenia procesu rozkładowego. Z drugiej strony zaś wywierają nacisk wrogie Kościołowi usposobienia pod pozorem uczuć i tendencyj patrjotycznych lub demokratycznych. Niestety nie brak i u nas książek i dzienników, które we wszystkich możliwych stopniach i odcieniach zaszczepiają i szerzą nienawiść do katolicyzmu, starając się ją, z wyjątkiem niezręcznych i niskich typów, mądrze ukryć i zrozumieć. Okoliczność zaś ta, iż uważają za konieczne ukrywać się z tą nienawiścią, jest dowodem, iż nie czują się oni bynajmniej na siłach i że muszą oszczędzać uczucia katolickie, aby nie wpaść w podejrzenie u większości. Przytem atoli należy zaznaczyć i po części przynajmniej zaliczyć do dobrych stron rzeczonych dzienników, iż równoczesne i jednostajne prześladowanie katolicyzmu i narodowości polskiej pierwszemu przynosi poniekąd korzyść. Nie podlega żadnej wątpliwości, a nawet niektórzy wrogowie Kościoła otwarcie to przyznają, iż o wiele ostrzej postępowaliby, gdyby zniszczenie Kościoła katolickiego nie było głównym punktem niektórych programów politycznych.

Sytuacja zatem przedstawia się w następujący sposób:

Między niezachwianie jeszcze katolicką ludnością z jednej strony a przejętą katolickiemi uczuciami częścią warstw inteligentnych z drugiej strony, znajduje się znaczna ilość istot niepewnych lub obojętnych, których uczucia przeważnie są katolickie, zasady zaś i przekonania są chwiejne. Między te więc i między naród starają się wtargnąć idee wrogie Kościołowi, i to nie bez powodzenia, zwłaszcza w sferach tak zwanej inteligencji; lecz nie z tak bezwzględną namiętnością, jak n. p. we Francji lub w Wiedniu, ale z ostrożnością i z zachowaniem miary. Są to wprawdzie systematyczne, lecz dotychczas jeszcze niedosyć silne próby anti-religijnej propagandy. Do wypowiedzenia otwartej walki atoli przeciwnicy nie czują się dostatecznie silnymi.

Czy nimi będą z biegiem czasu, tego nie możemy wiedzieć, natomiast z pewnością możemy oświadczyć, iż nam katolikom pozostaje tylko jeden sposób postępowania, a mianowicie bronić się energicznie przeciw rzeczonym zamachom, rozwinąć możliwie najczynniejszą działalność we wszystkich kierunkach, lecz ani wypowiadać, ani przyśpieszać walki; lepiej jest znieść spokojnie niejednę krzywdę, aniżeli przez zbyt prędkie i namiętne postępowanie stworzyć może walkę religijną tam, gdzie dzięki Bogu i niedostatecznym dotychczas siłom wroga takowa jeszcze nie wybuchła. A zatem za zadanie nasze i stanowisko w najbliższej przyszłości winniśmy uważać możliwie najczynniejsze krzewienie życia i poczucia katolickiego za pośrednictwem książek, stowarzyszeń i t. p., lecz z zachowaniem możliwie największego spokoju. Następnie jedyne zabezpieczenie i przygotowanie istotnie katolickiej przyszłości powinniśmy widzieć w rozwijaniu szczególnej staranności w wychowaniu młodzieży w szkole, zadośćczyniącej w wyższym stopniu katolickim uczuciom ludności.

Co u nas w ostatnich czasach zdziałano na polu życia katolickiego, po części wymienione zostanie na posiedzeniach poszczególnych sekcyj. — Tutaj chcę tylko zaznaczyć jedno niebezpieczeństwo, grożące szczególnie katolikom polskiej narodowości, oraz utrudniające znacznie ich położenie.

Podczas gdy tak zwane stronnictwo postępowe oskarża nas, iż poświęcamy interesy narodowe, aby tylko zabezpieczyć religijne, katolicy zagraniczni przedstawiają nas za fałszywych braci, którym religja służy tylko jako środek i pozór do popierania spraw politycznych i narodowych. Jedno twierdzenie jest równie fałszywe, jak i drugie. Wiemy aż nadto dobrze, iż życie religijne jest duszą i podstawą życia społecznego i politycznego i nie może być przeto podporządkowane temu ostatniemu, a niejednokrotnie potrafiliśmy nakazać milczenie naszemu uczuciu narodowemu, jeżeli tego wymagało poczucie katolickie.

Z drugiej zaś strony zbyt dobrze znamy nasz Kościół, aby nie być pewnymi, iż tenże nigdy nie nakłada, ani wymaga ofiary z uczuć prawych i szlachetnych, przeciwnie on je uszlachetnia i podnosi. Łatwo atoli zrozumiałą jest rzeczą, do jakiego stopnia trudnem się staje czasem nasze położenie w obec własnego naszego srogiego Kościołowi liberalizmu i skrajnie religijnej i narodowej nienawiści, które korzystają z najmniejszej sposobności, aby wynaleść i wyzyskać jakibądź kontrast między uczuciem i interesem katolickim i patrjotycznym. Mniej więcej przed stu laty posądzano nas o bezwzględny fanatyzm katolicki w obec innowierców, a jednocześnie i o bezbożny, rewolucyjny jakobinizm. Na podstawie tych fałszywych oskarżeń ogłoszono nas za niebezpieczny dla państw ościennych żywioł i jako taki uciskano nas. W zmienionej postaci wychodzi to samo oszczerstwo obecnie znów na jaw. Ma się rozumieć, iż przez to położenie nasze staje się nadzwyczaj trudnem, gdyż w dwóch kierunkach jesteśmy podejrzewani i zmuszeni do walki przeciw podejrzeniom.

Nie ulega wątpliwości, iż dla dobrego zrozumienia rzeczy byłoby niezmiernie ważnem i pożytecznem, gdyby katolicy innych narodowości dokładniej obznajmili się z naszemi stosunkami wewnętrznemi, również jak i pożyteczne byłoby dla nas oparte na tej znajomości wystąpienie organów katolickich. Mniemamy, iż na ten krok liczyć i nie bezskutecznie prosić o to możemy.

W granicach tego starego, poważnego państwa, którego przeznaczeniem, danem mu przez Opatrzność, jest jednoczyć najróżnorodniejsze żywioły za pomocą jednakowych praw dla wszystkich i utrzymywać ich w uczciwej i silnej zgodzie, a przez to stać się wzorem istotnie chrześcijańskiego państwa — w granicach tego państwa, które powołane jest na to, aby było twierdzą sprawy katolickiej, powinnoby być łatwiej, aniżeli gdziekolwiek na całym świecie osiągnąć ów wzniosły ideał solidarności katolickiej i jednolitej działalności. Zebranie to (spodziewamy się i liczymy na to) będzie znacznym, potężnym krokiem naprzód do tego świetnego celu. Radością przejęci, iż zebranie to szczęśliwie przyszło do skutku, również jak z powodu każdego nowego objawu w życiu katolickiem Europy, oraz głęboko przekonani, iż obowiązkiem naszym jest możliwie największy brać udział w tem życiu i służyć mu, pozwalamy sobie liczyć na współczucie współwyznawców dla narodu, który wśród wyjątkowo ciężkich warunków bytu daje dowody swej wierności i który z całą świadomością zdecydowany jest wzmacniać jeszcze i zwiększać w sobie tę wierność i przywiązanie.

Przed setkami lat przyjęliśmy, będąc narodem w wieku niemowlęcym, chrzest święty.

Obecne nasze położenie uważamy, jako czas bierzmowania, tego sakramentu, który się przyjmuje w dojrzalszych latach i z własnej woli, a który wspiera nas w wytrzymaniu wszystkich prób życia z niczem nienaruszoną wiarą i dumą. Miejmy tedy nadzieję — iż Bóg dopomoże nam w pozostaniu zawsze wiernymi i pełnymi dziecięcej miłości i przywiązania, oraz w służeniu czynnie i pożytecznie, jak niegdyś, tak i w przyszłości Jemu, Jego Kościołowi i widomej tegoż Głowie, Następcy św. Piotra.

List do Redakcji.

(W sprawie dróg gminnych w powiecie Przemyślańskim).

W sprawie mostu na rzece Pełtwi w Bogdanówce, poruszonej przez p. H. T. w nr. 95 *Przeglądu*, poczuwam się do obowiązku przesłać następujące wyjaśnienie:

Rzeczony most z powodu mylnie (przez poprzedni wydział powiatowy) zastosowanej konstrukcji zerwany został przez lody na dniu 28 marca b. r. a więc w czasie początkowego zbierania się wód, które dopiero około 8 kwietnia opadać zwolna zaczęły. Dowiedziawszy się o zerwaniu mostu w Bohdanówce wysłał wydział powiatowy niezwłocznie powiatowego inżyniera drogowego na miejsce z poleceniem postawienia jak najrychlej mostu prowizorycznego i przywrócenia komunikacji między Glinianami a stacją kolejową w Zadwórzu. W obec tego jednakże, że drogi wówczas znajdywały się w jak najgorszym stanie i nie pozwalały na transport jakichkolwiek ciężarów a więc i materjałów grubszych, potrzebnych do wybudowania mostu prowizorycznego, mierzącego szesnaście metrów rozpiętości, nie mogła się robota mostu pierwej jak po 15 kwietniu rozpocząć; w połowie kwietnia zaczęto sprowadzać materjały i to z największym trudem, a dzisiaj dzięki W. Hipolitowi Bohdanowi, który zaraz potrzebny materjał wyasygnował, na tymczasowy przejazd przez swoje grunta zezwolił, niemniej dzięki osadzie Bohdanówka, która również na tymczasowy przejazd przez pastwisko swoje zezwoliła i z całą gotowością przy robocie około budowy rzeczonego mostu stanęła, komunikacja na drodze powiatowej z Glinian do Zadwórza przywróconą została. Dodać tutaj należy, że panu H. T. doskonale znane były trudności przez nas przy budowie mostu napotykane, a jako gospodarz wiedział dobrze, że to nie jest łatwą rzeczą most tak wielki podczas roztopów wiosennych wybudować, nie rozumiem więc co go spowodowało użyć w tej sprawie pośrednictwa dziennikarskiego i bryznąć całą wiązanką zarzutów w oczy wydziałowi powiatowemu.

Wzmianka, że dodatek powiatowy powiększył się znacznie w ostatnich czasach, nie wiąże się wcale ze sprawą mostu w Bohdanówce, a odpowiedzieć panu H. T. mogę, że wprawdzie dodatki się powiększyły, ale za to mamy drogę z Glinian do gościńca rządowego w Jabłonowie i komunikację łatwą z Przemyślan przez Świeź do dworca kolei w Chlebowicach, wybudowaną w paru ostatnich latach przy pomocy funduszu krajowego i ofiarności stron interesowanych a 18 kilometrów długości, którą utrzymywać trzeba, co zawsze kosztować musi, nic więc dziwnego, że w obec tego dodatki powiatowe zwiększyć się musiały. Co do trzech procentowego dodatku, to takowy wystarcza zaledwie na subwencjonowanie dróg gminnych, uporządkowanie dróg wojskowych i na zwrot za nadwyżkę materjałów przez tutejsze obszary dworskie na cele drogowe wydawanych; szczęście nasze, że nie wszystkie obszary dworskie każą sobie płacić za materjały po nad obowiązek wydawane, gdyż w takim razie powiat musiałby znacznie dodawać do funduszu dróg gminnych, w skutek czego dodatki jeszcze bardziej zwiększyć by się musiały.

Kończę to wyjaśnienie nadmieniając, że uczyniłem to li w obronie autonomji powiatowej, bo gdyby chodziło o sprawy osobiste, pominąłbym milczeniem czyjąkolwiek insynuację.

R. W.

Kronika.

Lwów, dnia 2 maja.

Dar. Najj. Pan udzielił z prywatnej Swej szkatuły gminie Posuchów, w powiecie brzeżańskim, na budowę szkoły, zapomogę w kwocie 100 zł.

Mianowania. Rada szkolna krajowa zamianowała Franciszka Jaworskiego, stałym nauczycielem młodszym kierującym szkołą filjalną w Dąbrówkach breńskich.

W czytelni dla kobiet odbędzie się w piątek jako w rocznicę 3 maja, wieczorek muzykalno-deklamacyjny. Początek o godz. 6½.

JEks. p. Marszałek Tarnowski wyjechał na kilka dni do Wiednia, skąd uda się do Dzikowa i dopiero koło 15 b. m. wróci do Lwowa.

Stopień doktorów praw otrzymali w uniwersytecie Jagiellońskim pp. Gustaw Adolf de Kaden i Józef Karol de Kaden, obaj rodem z Krakowa.

Ślub. W Przemyślu odbył się 25 kwietnia ślub p. Müllera de Sturmthal, kapitana inżynierji, z p. Aloizą de Pollini, córką JE. Frydryka de Pollini, komendata twierdzy. Ceremonji ślubnej dopełnił ksiądz biskup Solecki.

Zastępcami asystentów lekarskich w rezerwie mianowani zostali: Dr. med. Suessknend dla szpitala garnizonowego nr. 2 w Krakowie przy pułku piechoty hr. Dauna nr. 56 i dr. Liendenbaum przy szpitalu garnizowym nr. 15 w Krakowie w pułku ks. Sassko Koburskiego nr. 57.

Ofiara. P. Ada z Radziechowa przysłała nam 2 zł na Weteranów a 1 zł. na katolickie kolonje wakacyjne.

Wydział Towarzystwa gimn. „Sokół" wybrał na posiedzeniu 27 z. m. dyrektorem dr. Kazimierza Czarnika, tegoż zastępcą p. Ksawerego Fiszera; sekretarzem p. Jana Latour, zastępcą p. Władysława Kulczyckiego; skarbnikiem p. Paulina Targońskiego, zastępcą p. Ferdynanda Gąsiorowskiego; gospodarzem dr. Kazimierza Pawlikowskiego, zastępcą p. Edwarda Friedricha; administratorem czasopisma dr. Tadeusza Heppego, zastępcą p. Adama Weiglego; bibliotekarzem p. Feliksa Bieńkowskiego, zastępcą p. Franciszka Bąrańskiego.

Z najwyższego szczytu fasady budującego się gmachu pocztowego spadł wczoraj koło godziny czwartej robotnik murarski Marcin Iwaniszyn.. Nieszczęśliwy mimo spadku z wysokości czterech piąter ciężko pokaleczony w głowę i utraciwszy mowę dawał znaki życia, a po opatrzeniu go przez lekarza dr. Gostyńskiego i dr. Szuszkiewicza został odwieziony do powszechnego szpitalu. Na razie niepodobnem było sprawdzić, czy powodem wypadku była nieostrożność robotnika, czy złe urządzenie rusztowania, lecz wedle zdania kolegów nieszczęśliwego ta pierwsza przyczyna jest prawdopodobniejszą, gdyż rusztowania pobudowano bardzo starannie i opatrzono wszędzie poręczami zabezpieczającemi robotników od spadnięcia.

Zmarli. W Brodach zmarła Felicja z Rosenheimów Westowa, żona księgarza tamtejszego w 30 roku życia.

W Zbąszyniu ks. Juliusz Roehr, dziekan i proboszcz miejscowy.

Przeniesienia i mianowania w armji. Godność tajnego radzcy z uwolnieniem od taksy otrzymał Józef książę Windisch Grätz, kapitan-porucznik przybocznej gwardji arsjerskiej.

Pułkownik Karol br. Schaller, dyrektor fortecy krakowskiej otrzymał order żelaznej korony III klasy z uwolnieniem od taksy.

Podpułkownik Alfons Makowiczka z korpusu jeneralnego sztabu przydzielony do 56 pułku piechoty, w uznaniu długoletniej a wiernej służby wojskowej otrzymał krzyż zasługi.

Order żelaznej korony III klasy otrzymali: pułkownik Wilhelm Hirsch, komendant 40 pp., i pułkownik Gustaw Zygadłowicz, komendant 58 pp.

Do czynnego stanu obrony krajowej przeniesieni podpułkownicy: Ignacy Merta z 15, Aleksander Eiss z 10 i Leopold Mastny z 58 pp.; majorowie: Edward Trinks z 40, Józef Piskorsch z 58 i Ludwik Bastl z 90 pp.

Major Karol Kilian z 11 p. art. przeniesiony do 12 p. art.

Wojskowy krzyż zasługi otrzymali kapitanowie I klasy: Wilhelm Kopertyński z 41, Adolf Waniczek z 20 pp., Wawrzyniec Riedl z 13 b. strz., Aleksander Beidl z 30 b. strz.; rotmistrz I kl. Roderyk hr. Arz Vasegg z 16 p. huz.

Tytuł majora ad honores przy sposobności przejścia w stały stan spoczynku otrzymał kapitan I klasy Zygmunt Balko z 90 pp.

Podporucznik Ferdynand Diener z 10 pp. przeniesiony do żandarmerji.

Do jeneralnego sztabu przeniesieni zostali podpułkownicy Breith Ferdynand z 9 i Schubert Gustaw z 13 pp., a Aleksander hr. Gorcey Longuyon i Karol Kiovsky z 10 p. dr.

Kapitanowie I klasy z korpusu jeneraln. sztabu Adalbert Benda i Adolf br. Gayer Ehrenberg przydzielonymi zostali: pierwszy do 1 p. artyl, a drugi do 1 p. ułanów.

Przeniesieni kapitanowie I kl.: Teofil Tylkowski z 41 do 15 pp., Adolf Höflinger z 51 do 13 pp., Erwin Meier z 89 do 10 pp., Piotr Drozdowski z p. pionierskiego do 90 pp., Antoni Sienkowicz z 3 dyw. bat. cięż. do 11 p. art., Fryderyk Krobatin z 2 do 11 p. art., Aleksander Czernecki z 1 p. art. do 3 dyw. b. c., Michał Piskur z 11 do 5 p. art.

Kapitanowie II kl.: Maksymiljan Szczurowski z 10 pp. do 14 b. strz., Fryderyk Frühling z 40 pp. do 4 b. strz., Adolf Exner z 56 pp. do 22 b. strz., Karol Dürrigl z 58 pp. do 13 b. strz.

Porucznicy: Józef Neumann z 10 do 12 pp., Natalis Blainicz z 46 do 90 pp., Jan Zaiczek z 92 do 30 pp., Alojzy Liebl z 92 do 24 pp. Udo Pockels z 11 do 9 p. dr, Antoni Schanda ze składu przyb. w Przemyślu do takiegoż składu w Wiedniu.

Podporucznicy: Artur Rożyński z 27 do 97 pp., Karol Poppov z 31 do 41 pp., Karol Linek z 31 do 95 pp., Gustaw Mark Traisenthal z 40 do 17 pp., Adolf Poczyński z 58 do 66 pp., Józef Rezniczek z 60 do 89 pp., Rudolf Natali z 72 do 95 pp, Maks. Schreiner z 6 do 9 p. dr., Eugenjusz Rott z 7 do 10 p. dr., Karol Reuter z 3 do 4 p. ul., Artur Marchetti z 1 p. art. do 3 b. art. fort., Adolf Schweeger z 2 dyw. b. c. do 4 b. art. fort.

Podporucznicy w rezerwie: Edmund Schrenzel z 30, Roman Marcinkiewicz z 55 i Karol Frank z 58 pp. wszyscy do pułku kolejowego, kadet zastępca ofic. Gwido Baltz Baltzberg z 57 do 74 pp.

Dalej przeniesiony ks. Sebastjan Głodziński, kapelan drugiej klasy, z okręgu serajewskiego do okręgu krakowskiego.

Starsi lekarze: dr. Kulczycki Aleksander z szpitala garn. w Temeszwarze do 70 pp. Dr. Hoffman Hugo z szpitala garn. w Wiedniu do 3 p. ul. Podporucznik rachmistrz Piech Ludwik z 30 pp. do 4 bat. pion. Podporucznik rachmistrz Popov Lazar z 1 p. art. do 56 pp. Wojskowy radzca rachunkowy Oziegło Jan z 13 korpusu do komendy zadarskiej. Oficjał rachunkowy I kl. Grzywiński Władysław z intendantury I dyw. piesz. do rachunkowego oddziału w min. wojny. Wojskowy oficjał prowiantowy Raszin Józef z mag prow. lwowskiego do magazynu praskiego, Wojskowi akcesiści prowiantowi Haupt Franciszek z mag. w Tarnowie do mag. w Wiedniu i Quirsfeld Wiktor z magaz. lwowskiego do mag. w Riece. Wojskowy oficjał rachunkowy budowniczy II. kl. Hasenay Karol z dyw. inż. w Krakowie do takiejże dyr. w Piotrowaradzynie. Wojskowy oficjał rachunkowy budowniczy III kl. Wiesbauer Antoni z dyr. inż. w Gracu do takiejże dyw. w Krakowie. Do czynnej służby przeniesiony z rezerwy, wojskowy akcesista rachunkowy budowniczy Kropatsch Wiktor z dywizji inż w Przemyślu.

Urlopowany na rok rotmistrz I kl. Szamety Władysław z 3 p. ul.

Mianowani: Jenerałem zbrojmistrzem *ad honores* fmp. Henryk br. Giesl von Gieslingen, inspektor żandarmerji, rzeczywistym jen. zbrojmistrzem fmp. Daniel br. Salis-Sogiio, jeneralny inspektor inżynierji.

Jenerałami majorami mianowani pułkownicy: Adolf Kirsch z 56 pp. i August Tempis z pp. 30 wojskowy komendant m. Lwowa.

Pułkownikami mianowani podpułkownicy: Adolf Roderer z 15 pp. Ludwik Gröller z 9 pp. Teodor Glazer z 56 pp. i Józef Sochaniewicz Swiplaski z 90 pp.

Podpułkownikami majorowie: Maurycy hr. Attems w korpusie sztabu jeneralnego Alojzy Bux z 30, Jan Tusch, Józef Boniewski z 89, Adolf Schadek, 27. Karol Hoffmann z 90; Adolf Odolski, z 58: Juljusz Albrecht z 77 Franciszek Grimm z 77 przy 45, Feliks Weber z 20 przy 40, Wiktoryn Steinbrecher 15 pp.

Majorami kapitanowie I kl. Hugo de Balthazar szef. jen. sztabu komendy fortecznej w Przemyślu przy korpusie sztabu jen. Antoni Spaczek z 102 przy 40 pp. Jan Kantz z tyrol. pułku strz. przy 58 pp. Ferdynand Siegert z 45, Henryk Chitry Freyselsfeld z 34 przy 26, Adolf Waniczek z 20, Rudolf Zichardt z 90, Juljusz Padlewski Skorupka z 55 pp. Józef Döller z 13 pp. przy 4 bat. strzelców w charakterze komendanta. Ferdynand Milaczek z 15, Antoni Paulucci delle Roncole z 11 przy 45, Oskar Schadek z 24, Karl Dunst Adelshelm z 42 przy 77 Aleksander Czajkowski Berynda, z 57 Sebastjan Spaczil z 92 przy 58, Rudolf Ullrich Helmschild z 10 pp. (Dok. nast.)

Zuchwałą kradzież popełniono w mieszkaniu hr. Romanów Potockich w Wiedniu. Podczas nieobecności hrabstwa w domu wszedł do przedpokoju młody jakiś człowiek i oświadczył że chce rozmówić się z kamerdynerem, a gdy służący wskazał

66

W walce z losem.

POWIEŚĆ W TRZECH TOMACH.

Przez

Jerzego Myriela.

(Ciąg dalszy).

Kto nie miał nigdy lat dwudziestu, nie kochał ani razu prawdziwie, nie znalazł się nigdy sam na sam z przedmiotem swoich marzeń, niech rzuci kamieniem na Izę, że znowu uwierzyła komedji, odzyskała wiarę w Chrząskiego, i dała się pociągnąć ku ławce w cieniu drzew, na której usiadła przy nim.

Co do niej mówił, nie wiedziała nawet dobrze; rozróżniała w jego mowie tylko wyraz „kocham"; który i jej gwałtownie cisnął się na usta; czuła uściśnienia jego dłoni, oddech jego twarz jej palił... Mówił że do Łążyna tylko dla niej przyjechał, że życie w mieście było mu nieznośnem bez niej, że cała udana obojętność w Łążynie była tylko walką, jaką staczał sam z sobą, w której w końcu uledz musiał, bo ją kocha nad życie, nad świat cały! Czy wymówił wyraz „małżeństwo?" Iza byłaby przysięgła że: tak; że nastąpi ono wkrótce, za parę tygodni.

Chrząski jednak nawet w chwili niby najwyższego uniesienia nie zapominał się nigdy. Walczył dwuznacznikami, nie mówił nic stanowczo, pozwalając jej się wszystkiego domyślać.

Zaufała mu, uwierzyła; tyloma wrażeniami, przejściami skołatana, jak podcięta lilja pochyliła głowę na jego ramię; bezwładnie opadając w jego uścisku, straciła siłę i wolę.

Śmiech gwałtowny, ironiczny i zgryźliwy jak syk węża, nagle obudził ją z bezwładnego marzenia, z krainy czarów do nędzy życia przywołał.

— Cha! cha! cha! — śmiała się zjadliwie stojąca na drodze prezesowa. — Pięknych doczekałam się rzeczy w moim domu! schadzka miłosna po księżycu w moim parku!... Prześliczna scena, żałuję że tylko jednego ma świadka we mnie!

Iza machinalnym gestem zwróciła się do swego towarzysza. Wszak powinien ją bronić; to jego prawo, obowiązek. Zwróciła się w jego stronę i — osłupiała. Chrząskiego już nie było przy niej, stał o kilka kroków od ławki, a księżyc oświecał na wpół drwiący, a na wpół pokorny uśmiech na jego twarzy.

Prezesowa niepowstrzymana ciągnęła dalej:

— Ażeby was ukarać przykładnie, powinnabym zwołać wszystkich gości, aby podziwiali szczyt niedelikatności z twojej strony, panie Chrząski, i ohydną bezczelność tej panny.

— Ależ, szanowna kuzynko, chciej wierzyć, że jesteś w błędzie...

— Nie ma tu szanownej kuzynki! Dalekie węzły powinowactwa, jakie nas łączą, pan sam zerwałeś, bezczeszcząc mój dom i narzucając za nauczycielkę dla moich dzieci pierwszą lepszą miejską rozpustnicę!

Rozpustnica... zbezczeszczona, ona, Iza Gerlich!... I nie ma sposobu bronić się, bo usprawiedliwienie jej leżało w jednem słowie „małżeństwo", którego właśnie Chrząski wymówić nie chciał. W oczach prezesowej, a wkrótce i w pojęciu wszystkich będzie zniesławioną.

— Pani, przez litość! — mówić zaczęła przez łzy, a łkanie głos jej przerywało, — nie sądź mnie, nie wysłuchawszy! Jestem winną, bardzo winną, ale nie tyle ile sądzisz... Sierotą jestem, pani, rzuconą w świat bez opieki i pomocy. W jednym dniu przeszłam z dostatków do nędzy, a nie chcąc być nikomu ciężarem, pragnęłam uczciwie na swój byt zapracować — przysięgam! Zły los rzucił mi na drogę życia tego człowieka. Przed chwilą jeszcze wierzyłam, że mnie kocha, że szanuje i szacunkiem ogólnym otoczyć pragnie; ale gdy pani mnie znieważasz, on milczy. Oszukał mnie po raz drugi a tym razem zgubi na zawsze, jeśli się pani nademną nie zlitujesz...

Duma Izy ustąpiła, mówiła pokornie, płakała, głowę pochyliła przed prezesową, gotowa bodaj na klęczkach ją prosić o ocalenie ostatniego dobytku jaki pozostał sierocie, dobrej sławy.

— Ja mam się nad tobą litować? ja?...

I znowu prezesowa zaniosła się gwałtownym, ironicznym śmiechem.

— Dziwnie zaprawdę umieszczałabym moję litość! Pod pokrywką uczciwego sieroctwa wprowadziłaś w mój dom gorszący przykład dla dzieci, któremi opiekować się nie byłaś godną. Nie dość ci było jednego kochanka, zarzuciłaś jeszcze sieci na mojego męża, i naiwnego człowieka umiałaś skusić pozorami dumy i ambicji. Nie rób moja panno desperackich gestów; mnie w pole nie wywiedziesz i do milczenia nie zmusisz, a dobrze żeby i twój wspólnik dowiedział się że nie jest jedynym w twoich łaskach, że względami swojemi gotowa jesteś obdzielić każdego, nawet starszych ludzi, jak mojego męża.

Teraz Iza poczuła się zgubioną stanowczo. Przez prezesowę nie mógł już przemawiać surowy ale sprawiedliwy sędzia, toż ona broniła swoich praw do męża przeciw kobiecie, którą za rywalkę uważała. O przebaczeniu i litości nie mogło być mowy. O ile pod pierwszym zarzutem, mającym za sobą wszelkie pozory prawdy, Iza pochyliła głowę, o tyle drugi odtrącała ze wzgardą, czując całą jego niesłuszność. Teraz już nie skłaniała się przed Lipnicką; przeciwnie, wyprostowana, drżąca gniewem i oburzeniem stała przed nią wyzywająca i dumna.

— Skończmy tę scenę, która już i tak trwa za długo! Nie jestem niewolnicą ani sługą pani. Możesz mnie skrzywdzić, dotykając w tem co mam najdroższego; ale znęcać się nademną nie masz pani prawa! Proszę o decyzję kiedy mam Łążyn opuścić.

— Opuścić? — zawołała prezesowa — opuścić!... Nie, moja panno, to nie ty opuszczasz Łążyn, ale ja cię z niego wypędzam. Proszę w tej chwili przejść do swego pokoju, a jutro rano urządzić się tak, ażebym już panny w tym domu nie widziała. I nikt! ani ja, ani dziewczyki moje, ani mój mąż widzieć cię nie będą. Inaczej każę dać znać do wójta i wyrzucą cię stąd jak ostatnią włóczęgę!

Chrząski zrobił gest jakiś, niby chciał coś mówić, niby bronić Izy.

Prezesowa zwróciła się w jego stronę.

— Pana proszę z sobą do salonu. Rozmówimy się jeszcze, w jaki sposób mógłbyś przynajmniej załagodzić wyrządzoną nam zniewagę.

To mówiąc Lipnicka zwróciła się w aleję z której się ukazała, i majestatycznym krokiem, niby Juno tryumfująca, zmierzała do pałacu.

Jeszcze jedna chwila wątpliwości i nadziei w sercu Izy: Chrząski pozostał na miejscu, może się usprawiedliwi, powie że go onieśmieliło nagłe zajście z Lipnicką, że nie mógł przyjść do słowa, zmięszał się; ale że teraz poda jej rękę, pociągnie z sobą na salę i jawnie, głośno, w obec wszystkich zrehabilituje mianem narzeczonej.

Krótko trwało złudzenie, jak krótkiem było wahanie Chrząskiego. Potarł ręką czoło, odrzucając w tył zręcznym ruchem rozrzucone przez wiatr włosy, wyjął hustkę z kieszeni, otrzepał pył z fraka... i poszedł za prezesową.

Iza pozostała sama. Ruchem automatu powróciła do siebie, nie słysząc nic, nie widząc nic dokoła.

W cieniu i ciszy nocnej, wśród czterech ścian jej pokoju, który o wschodzie słońca jutro opuścić miała, rozegrała się ostatnia scena prologu do dramatu jej życia. Odebrano jej wszystko: wiarę, nadzieję, zawiedziono uczucie; pokalano jej dobrą sławę. Do rodziny wracać nie mogła, wszelkie pola pracy były dla niej zamknięte, bo po takim skandalu w jakiż dom uczciwy by ją przyjąć mogli i jacyż rodzice powierzyliby jej dzieci? Dokąd się uda, co zrobi z sobą?... Walczyła z losem i upadła. Czy siły i energji do dalszej walki stanie?...

Nad ranem, z rozporządzenia pana Klebsa, Kasper fornal odwoził do najbliższego miasteczka „guwernantkę." Była bardzo blada, brwi miała ściągnięte a czoło chmurnie zmarszczone. Ale oczy były suche — Iza już nie płakała. Ostatnią złotówkę z woreczka otrzymał Kasper na piwo, bo cała oszczędność z pensji poszła na przybranie sukni do „Iskierki." Wczorajsza hrabina znalazła się z małym tłomoczkiem i bez grosza w kieszeni w tej samej oberzy, w której przed trzema miesiącami spotkała wędrownych aktorów.

(C. d. n.)

mu kędy ma iść do kamerdynera, młodzieniec wszedł i przechodząc koło salonu, zabrał rychło kilka kosztownych przedmiotów i wyszedł najspokojniej w świecie drugiemi drzwiami na ganek. We dwa dni później służąca z kuchni powróciwszy z miasta, opowiadała z wielkim uradowaniem, że widziała owego człowieka na ulicy jak zajadał *wurschta*. Dotąd jednak śmiałego złodzieja nie odszukano.

Zakład naukowy OO. Jezuitów w Chyrowie nabył na własność za sumę 4.000 zł. zbiory z historji naturalnej, po ś. p. Ignacym Schaitrze. Cieszymy się bardzo, że cenne te zbiory zachowane zostały dla kraju.

Z Paryża donoszą, że 30 b. m. po południu srożyła się tam silna burza z gradem i uszkodziła galerję obrazów w pałacu wystawy na polach Elizejskich.

Józef Werndl znany wynalazca własnego systemu karabinu i właściciel fabryki broni w Steyer zmarł tam dnia 29 z. m. Podobnie jak Krupp zacząwszy małemi środkami doszedł następnie do miljonów. Ciekawy jest statystyczny wykaz wyrobionej w fabryce Werndla broni, który sięga do 1884 roku. Według niego wyrobił on ogółem 2.124.200 sztuk nowej broni, przerobił 500.000 a nadto dostarczał różnym rządom kilka miljonów pojedyńczych części składowych karabinu. Dla Austrji gdzie w roku 1867 rząd poruczył mu wyrób karabinów we własnym zarządzie, wyrobił w swej fabryce 1,100.000 sztuk, dla Niemiec 550.000, dla Francji 110.000 a nietylko dla wszystkich krajów Europy dostarczał morderczej broni ale nawet dla Chin, Chilji i innych państw na drugiej półkóli. Dla robotników w fabryce swej był zmarły Werndl prawdziwym opiekunem, dbającym troskliwie o ich dobrobyt, pracę i pilność umiał cenić i wynadgradzać to też zostawił szczery żal po sobie.

Proceder wykupna propinacji prawie jeszcze w życie nie wszedł, a już na samym wstępie rozpoczęła się polemika co do interpretacji 14-dniowego terminu § 28 ustawy tegorocznej zastrzeżonego. Zapytany przez nas dr. Robert Czaykowski, którego opinie jurydyczne w zawiłej ongi sprawie upadłego Banku włościańskiego zyskały w fachowych pismach wiedeńskich pierwszorzędne uznanie, przychyla się wprawdzie do interpretacji, że termin ten nie jest nieprzekraczalnym, nie dziwi się wszakże wcale przeciwnej opinji p Dawida Abrahomowicza, gdyż opinię taką powodować musi mimowolnie pierwszy, zaraz ustęp wymienionego tu § 28. Jeżeli bowiem z innych ustępów ustawy wynika, że uprawnionym wolno i później zadość uczynić odnośnemu obowiązkowi, ustawa sama wprowadza niejasność i budzić może zaniepokojenie, stanowiąc w rzeczonym ustępie, że uprawnieni o b o w i ą z a n i s ą n a j p ó ź n i e j w p r z e c i ą g u dni 14 obowiązkowi temu zadość uczynić. Wdzięczność się zatem należy p. Abrahamowiczowi, że z powodu wywołania dyskusji w tej pierwszej zaraz terminowej kwestji, interesowani ze strony samej Dyrekcji zapewne jak najrychlej uspokajającą otrzymają interpretację.

Z Wiednia nam piszą, że przedwczoraj otrzymano tam wiadomość, iż stan zdrowia JE. Alfreda br. Potockiego znacznie się pogorszył. Po nadejściu tej wiadomości, natychmiast Roman hr. Potocki wyjechał do Paryża. Miejmy jednak nadzieję, że to pogorszenie jest tylko chwilowe i że mąż ten, tak zasłużony krajowi, wróci rychło do zdrowia i do pracy dla dobra ogółu.

Z Berna donoszą, że żona namiestnika Morawy p. Loebla zachorowała niebezpiecznie w Karlsbadzie, gdzie znajdowała się dla kuracji. Namiestnik pośpieszył natychmiast do Karlsbadu.

Oryginalny powód samobójstwa. Wice konsul angielski w Bastellamare, James Ashworth, podczas wycieczki do Vico-Equenese, rzucił się jak donoszą z Neapolu dnia 22 b. m. ze skały, na trzysta metrów wysokiej, w przepaść. W tece jego znaleziono kartkę wyjaśniającą przyczynę desperackiego kroku, w której pisze on: „Okolica jest tak cudnie piękna, pogoda prześliczna a ja czuję się dziś tak szczęśliwym, iż znieść nie mogę myśli, że będę zawsze musiał siedzieć w dusznym, ciemnym biórze, więc wolę umrzeć“. Ashworth był od półtora roku zaledwo ożeniony z prześliczną młodą Włoszką.

Bank ziemski w Poznaniu, który tak żywo obchodzi całą Polskę, nie może wyjść z stadjum przygotowawczego, nie może ostatecznie zorganizować swojego zarządu, nie może więc rozpocząć tak pożądliwie przez naszych ziomków z pod zaboru pruskiego oczekiwanej działalności.

Niedalej jak przed dwoma miesiącami zorganizowano już, jak się zdawać mogło, stanowczo zarząd Banku i zapowiedziano rozpoczęcie jego czynności, gdy oto znów zaszły zmiany w osobach jego kierowników i zapewne w skutek tych przygotowujących się zmian znów poszło w odwłokę puszczenie w ruch tej instytucji.

Jak donoszą bowiem dzienniki poznańskie, złożył urząd dyrektora Banku p. Karol Pągowski, a w jego miejsce wybrała Rada nadzorcza w pierwszych dniach kwietnia p. Aleksandra Chrzanowskiego z Poznania. Po stwierdzeniu tego wyboru aktem notarjalnym i zapisaniu go w rejestrach handlowych, zarząd Banku został ostatecznie ukonstytuowny i składają go pp. dr. Teodor Kalkstein i Aleksander Chrzanowski.

Obecnie przeto, jakby się zdawać mogło, nic nie stoi na przeszkodzie w rozpoczęciu czynności przez Bank ziemski i wolno tuszyć, że znów nie odwlecze się to rozpoczęcie, na które tak niecierpliwie oczekują ziemianie poznańscy a wraz z niemi i w obawie o ich los cała Polska.

Z Kijowa nam donoszą, że rząd rosyjski przerażony postępami, jakie sztundyzm robi, i zniechęcony fiaskiem, jakiem uwieńczone były wszystkie ekspedycje popów do nawracania sztundystów, postanowił odtąd wysyłać do nich osoby świeckie. Początek zrobiono z niejakim p. Olszewskim, odznaczającym się świetną wymową i ogromną wyprawą w dyskutowaniu nad kwestjami teologicznemi. Otrzymał już on nominację i ma po kolei objeżdżać rozmaite powiaty gubernji Kijowskiej, zaludnione gęsto sztundystami.

Przed sądem.

Włóczęga, który już sześć razy za zbrodnię był zasądzonym, siedzi znów przed Trybunałem, oskarżony o kradzież.

O s k a r ż o n y: Panie prezydencie, prosiłbym o odroczenie rozprawy, gdyż obrońca mój zachorował i dzisiaj przyjść nie może.

P r z e w o d n i c z ą c y: Na cóż ci obrońcy? Ujęto cię przecież na gorącym uczynku, cóż więc może obrońca na twoje usprawiedliwienie przytoczyć?

O s k a r ż o n y: Właśnie chciałbym się o tem dowiedzieć.

Teatr. Dziś produkcje S. Annetellego, słynnego illuzjonisty, magnatyzera i magika.

Jutro w piątek po raz pierwszy „Błędna gwiazda“, komedja w 5 aktach Bronisława Komorowskiego.

Literatura i Sztuka.

* **Teatr amatorski.** Pod patronatem pani Marszałkowej Tarnowskiej odbyło się wczoraj po południu w gmachu skarbkowskim przedstawienie amatorskie na cele dobroczynne. — Rozpoczęła je uwertura p. Wilhelma Czerwińskiego, rzecz napisana nader wdzięcznie, pełna prześlicznych melodyj, a wykonana była doskonale pod batutą samego autora. — Potem nastąpiła znana komedyjka „Łapka na myszy“, odegrana poprawnie i z delikatnem cieniowaniem przez księżnę Andrzejową Lubomirską i Adama hr. Tarnowskiego. Trudna scena wskakiwania na krzesło, nastręczająca zawsze amatorom wiele kłopotu, aby z jednej strony nie popaść w przesadę, a jednak z drugiej dostatecznie umotywować przestrach przed myszą, wypadła doskonale i w mierze zupełnie odpowiedniej.

Z kolei wystąpiła p. Zawziętówna, uczennica znanej i wysoko cenionej nauczycielki muzyki, pani Jadwigi Dunin. Odegrała ona koncert e-moll Beethovena z towarzyszeniem orkiestry. Szlachetna jej gra, spokojna, pełna głębokiego zrozumienia i misternego cieniowania, uwieńczoną została tak grzmiącemi oklaskami wytrawnej publiczności, że koncertantka musiała dwa razy pojawiać się na estradę. Z takiej uczennicy może być dumną pani Duninowa, a znowu i uczennica powinna być jej wdzięczną za tak wyborną szkołę i tak umiejętne a poważne kierownictwo.

Po tem koncertowem bardzo sympatycznem intermezzo nastąpiła francuska komedyjka *„La lettre chargée“* odegrana wybornie przez panie Tomaszową Stadnicką i Piotrową Dobrzańską i panów Adama Tarnowskiego i Stanisława Mycielskiego.

Wreszcie z wielkim wdziękiem odegrały panie Stadnicka i Lubomirska znany utwór „Serenada“ podczas którego p. Jurzyna i p. Malinowska śpiewali za kulisami, a w głębi sceny pojawiła się łódź rybacka, przedstawiająca żywy obraz pomysłu i układu prof. Młodnickiego. W obrazie tym bardzo dobrze ułożonym wioślarzami byli Adam Tarnowski i Stanisław Mycielski, a uroczemi rybaczkami marszałkówna Tarnowska, panna Dembowska i panny Młodeckie.

Na zakończenie przedstawienia odegrał p. Fiszer jak zwykle z werwą i z humorem, jeden ze swoich monologów.

Przedstawienie skończyło się o godzinie siódmej, a dochód z niego przeznaczony jest na kolonję leczniczą w Rymanowie i na Zakład św. Teresy.

* **Koncert** panny Sigrid Arnoldson zgromadził wczoraj w sali Domu narodnego bardzo liczną i doborową publiczność.

Koncertantkę poprzedziła sława niezwykłej śpiewaczki, to też każdy wyczekiwał pojawienia się jej na estradzie i z pewnego rodzaju niecierpliwością wysłuchał pierwszy numer programu „koncert e-moll Chopina“, odegrany wzorowo przez p. Koziołównę.

Nareszcie ukazała się koncertantka ujmującej powierzchowności i odśpiewała Mozarta wdzięczną arję z „Wesela Figara“.— Nie jestto utwór obliczony na efekt; trylerów ani trudnych pasażów tam nie ma, i potrzeba być artystką pierwszego rzędu, ażeby tą arją wprowadzić się w łaskę u nieznanej publiczności; pannie Arnoldson jednak się to powiodło. Wprawdzie nie oczarowała jeszcze, ale w każdym razie dała poznać swą świetną szkołę, swój prześlicznie postawiony głos, wzorową czystość intonacji i prawdziwie klasyczną deklamację.

Odśpiewaniem drugiego numeru, jednego z owych numerów starej parady koncertowej, Eckerta „Echolied“, którym niegdyś Carlotta Patti zachwycała słuchaczy, wywołała koncertantka prawdziwy entuzjazm, tak iż przywoływana kilkakrotnie burzą oklasków odśpiewała w dodatku po szwedzku narodową pieśń szwedzką.

Nie tu jednak był punkt kulminacyjny koncertu; inna jeszcze niespodzianka czekała publiczność, a była nią Chopina-Viardot przecudna mazurka, odśpiewana przez koncertantkę po francusku, a tak ślicznie że chyba lepiej odśpiewać jej nie można.

Jeżeli ujęły nas tam czystość intonacji i śliczny głos, to tu obok tego podziwiać musieliśmy olbrzymią technikę i koloraturę i nieporównany tryler. Mazurkę tę odśpiewać musiała koncertantka po raz drugi, aby zaś prawdę powiedzieć, słuchałoby jej się po raz trzeci i czwarty.

Walcem z „Dinory“ zakończyła p. Arnoldson swój koncert zostawiając słuchaczów pod wrażeniem mile spędzonego wieczoru.

Nie siła i potęga głosu, gdyż tej p. Arnoldson nie posiada, lecz jakiś niewypowiedziany prawdziwie kobiecy urok, jaki osobę i śpiew jej otacza, działa na słuchacza porywająco.

Artystki miejscowe, jak p. Koziołówna i panna Wanda Lickendorf, niełatwe miały zadanie wobec takiej rywalki nie przejść niepostrzeżenie, z zadania tego wywiązały się jednak bardzo pięknie i zbierały również rzęsiste oklaski.

Koncertantce akompanjował p. Franciszek Neuhanser w miejsce dyrektora Marka, którego właśnie dzień przedtem spotkał cios familijny, gdyż umarł mu ojciec.

* **Panna Eugenja Wolhmuth**, profesorka deklamacji z Wiednia, wystąpi w piątek (dnia 3 bm.) w sali Frohsinnu. W rzędzie licznych deklamacji niemieckich ma zadeklamować „Czarny szal“ Ujejskiego i „Poemat liryczny“ Asnyka.

* **Panna Sigrid Arnoldsohn** da się jeszcze dwa razy słyszeć we Lwowie, mianowicie w sobotę w operze „Mignon“ i w poniedziałek w operze „Hugenoci.“

Część ekonomiczna.

= **W Rosji** — mimo wysokich cen spirytusu — konsumcja tego trunku nie jest zbyt małą, bo przeciętnie na jednego mieszkańca przypada rocznie 0,27 wiadra bezwodnego spirytusu, co czyni (przyjmując rozczynienie z wodą na połowę) przeszło 30 litrów szumówki. — Średnio istnieje jeden wyszynk na 747 mieszkańców, a to w miastach i miasteczkach jeden szynk na 282, we wsiach na 988 mieszkańców.

Królestwo polskie stało pod względem spożywania trunków spirytusowych niżej od carstwa, bo na jednego mieszkańca przypadało 0.21 wiadra bezwodnego spirytusu.

Wiedeń 30 kwietnia.

(Z) Po wczorajszej częściowej repryzie w papierowych rentach i niektórych akcjach bankowych rozpoczęto dziś operacje pod dobrem wrażeniem i usiłowano iść dalej w tym samym kierunku.

Z razu więc szła dalej repryza w papierowych rentach i szła tem łatwiej, bo popyt za niemi wzmagał się silniej w obec spadku złota a zatem w obec obniżenia kursu rent złotych, które rzucała na targ zagraniczna kontrmina, nie znachodząc na nie chętnych odbiorców na tutejszym targu.

W tej akcji zwyżkowej towarzyszyły rentom akcje bankowe, lecz ku południowi zagraniczne słabe notowania zachwiały kierunkiem zwyżkowym a skutkiem tego skończono dzień dzisiejszy prawie ogólnym spadkiem w całym materjale giełdowym. Niemal jedyny wyjątek stanowiły renty wspólne, a z pośród akcyj kolejowych czerniowieckie.

Oto ostatnie notowania:

Kred. austr. 299·25, węgier. 308·25, anglob. 129·25, uniony 230 10, bankvereiny 112·60, länderbanki 238·—, ludwiki 205.—, czerniowiec. 237·—, renta papier. 85 65, srebrna 86·—, austrj. złota 111·75, papier. 100·80, węg. złota 109·80, papierowa 96.65.

Ruble 1·27 zł.

Telegramy „Przeglądu“.

Wiedeń 1 maja (pryw.) Polacy obecni na wiecu katolickim, w liczbie 22 pod przewodnictwem arcybiskupa Morawskiego złożyli wizytę kardynałowi nuncjuszowi papieskiemu, który z każdym z osobna rozmawiał i zapewnił o życzliwości Papieża dla Polaków.

Ks Chotkowski na posiedzeniu sekcji miał porywającą mowę, w której wyłożył dzieje martyrologji polskiej. Mowa ta sprawiła na słuchaczach wielkie wrażenie.

Na wiec przybył książę biskup krakowski ks. Dunajewski.

Dzisiaj odbędzie się wielki komers katolickich stowarzyszeń studenckich.

Wiedeń 1 maja (pryw.) Na Walnem zgromadzeniu wiecu katolickiego miał mowę Rusin Jurko, delegat biskupa stanisławowskiego ks. Pelesza, i wyłożył hasła Rusinów. Rusini zawsze wierni zostaną katolicyzmowi i Austrji, i z Rzymem i Wiedniem zawsze trzymać będą.

Zakończył mowę, przypominając słowa niegdyś przez Papieża wyrzeczone: *„Spero mei Rutheni per vos orientem conversurum esse.“*

Wiedeń 1 maja (pryw.) Wczorajsze posiedzenie sekcji szkolnej wiecu katolickiego zagaił prałat Karlon. Na wiceprezesa wybrano hr. Jana Stadnickiego.

Jezuita Abel uzasadniał wnioski komitetu szkolnego.

Hr. Stadnicki w dłuższej mowie, która na słuchaczach wielkie wywarła wrażenie uzasadniał poprawki o nauce religji w szkołach i seminarjach nauczycielskich. W mowie swej podniósł znaczenie istniejących we Lwowie i Krakowie internatów, nieznanych w innych prowincjach.

Po ożywionej dyskusji przyjęto jednogłośnie rezolucje hr. Stadnickiego i Popiela.

Sekcja sztuki uchwaliła zakładanie djecezjalnych muzeów sztuki. W sprawie tej przemawiał ks. Skrochowski, stawiając za wzór istniejące w Holandji podobne muzea.

Sekcja prasy uchwaliła wniosek w celu popierania prasy katolickiej przez ludność, i założenia ewentualnego związku publicystów katolickich.

Podkomitet „Towarzystw dobroczynnych“ przyjął rezolucję polecającą Stowarzyszenie św. Wincentego à Paulo, tudzież dzieło kardynała Lavigerie, celem oswobodzenia niewolników afrykańskich.

Wreszcie dano komitetowi zlecenie zbierania składek na rzecz zakonnic zniesionych we Włoszech klasztorów cierpiących okropną nędzę.

Mowa ks. Chotkowskiego o prześladowaniach Unitów w Rosji i obojętności prasy europejskiej w tej mierze, sprawiła na słuchaczach wielkie wrażenie. Uchwalono tego rodzaju wiadomości podawać w prasie katolickiej.

Obecni na wiecu Polacy złożyli wizytę kardynałowi Ganglbauerowi, który wyraził swą radość z gorliwości katolickiej Polaków.

Dzisiejsze walne zebranie było liczniejsze niż pierwsze, było na niem wielu studentów uniwersytetu.

Madryt 2 maja (pryw.) Philoxera zniszczyła dotąd 80.000 hkt. winnic.

Londyn 2 maja (pryw.) W G l a s g o w i e odbył się mityng nauczycieli szkół ludowych, na którym Chamberlain domagał się stałych płac dla nauczycieli, którzy dotąd przeważnie są honorowani według rezultatów egzaminu (!), oraz żądał zaprowadzenia bezpłatnej nauki.

Rada miejska E d i n b u r g u nadała obywatelstwo honorowe Parnellowi.

Z powodu protestu mniejszości rady przeciw tej uchwale rozesłali zwolennicy Gladstona zapytanie do 4.200 obywateli miasta: czy zgadzają się z uchwałą rady?

Petersburg 2 maja (pryw.) Przybyli tu na wspólną naradę gubernatorowie prowincyj nadbaltyckich. Osobnym okólnikiem zarządzono w tych prowincjach ścisły nadzór policyjny nad każdym Niemcem z Prus, ciągłą ewidencję ich pobytu i zajęć, gdyż mnożą się wojskowi szpiedzy pruscy.

Bruksela 2 maja (pr.). Podczas świąt zwołane dwa kongresy socjalistów uchwaliły przeobrażenie stronnictwa i organizację nakształt angielskich *Trades Union*. Tutejsza kolonja francuska zwołuje mityng dla protestu przeciw boulanżyzmowi.

Belgrad 2 maja (pr.). Angielskie konsorcjum ofiarowało miastu pożyczkę 15 mil. fr. na 8 pr. wraz z amortyzacją na bruki, budowle szkół, bazarów i t. p.

Paryż 2 maja (pryw.) Miasto jest już przepełnione turystami; hotele wszystkie mają aż do zimy pokoje zamówione. Na otwarcie wystawy rozda rada miejska 400.000 franków między biednych, a towarzystwo *bouillons* 3000 objadów.

Rezultata komisji śledczej senatu są ciągle jeszcze trzymane w tajemnicy; śledztwo toczy się w trzech kierunkach: zachowanie się Boulangera podczas przesilenia prezydentury, usiłowania knowań w armji, pochodzenie pieniędzy agitacyjnych. Śledztwo potrwa jeszcze najmniej miesiąc.

France powstaje gwałtownie na rząd, iż dopuścił na wystawę niemieckich artystów i przemysłowców, gdy Niemcy wszystko czyniły, żeby wystawie przeszkodzić i inne ludy zniechęcić. Organa bonapartystowskie ciągle nowe dodają wykrycia o spisku „dwóch Niemców: Spullera i Bismarka. *Estafette*, objęta przez komitet pod kierownictwem Ferry'ego, w programie przeciw Boulangerowi powiada; „postęp jest tylko rozwojem porządku; ocalmy najpierw republikański porządek; rewizja konstytucji zgoła jest niepotrzebną.“

Wiedeń 2 maja. Sekcja wiecu katolickiego dla spraw socjalnych obradowała nad kwestją robotniczą i przyjęła jednogłośnie rezolucję, w której wita radośnie zarządzenia przedsięwzięte w ostatnich latach w interesie stanu robotniczego i uznaje naglącą potrzebę dokładnego przeprowadzenia i rozwinięcia ustaw o szkołach przemysłowych. —

W rezolucji tej uchwalono nadto różne ulgi i korzyści przyznać się mające stanowi robotniczemu, jako to: ustanowienie samoistnych izb robotniczych, rozszerzenie obowiązku przedkładania świadectw uzdolnienia także do przedsiębiorstw fabrycznych, zniesienie handlu domokrążnego i ograniczenie robót w zakładach karnych.

Sekcja dla umiejętności, literatury i sztuki przyjęła rezolucję dążącą do podniesienia swojskiej sztuki chrześcjańskiej. W osobnej rezolucji udano się do Papieża z prośbą o założenie papieskiego instytutu nauk przyrodniczych. Środki ku temu mieliby Papieżowi dostarczyć katolicy z całego świata.

Sekcja uniwersytetów przyjęła rezolucję popierającą założenie katolickiego uniwersytetu w Salzburgu.

Sekcja związkowa, poddział „missje katolickie“, podnosząc ważną missję Austro-Węgier na Wschodzie porusza myśl odpowiedniej organizacji i wsparcia istniejących związków missyjnych. Trapista Gross, powracający z południowej Afryki, zaznacza, iż działanie missji w Afryce dąży wciąż niezmordowanie do krzewienia religji i oświaty.

W sekcji dla spraw społecznych wniesiono rezolucje, iż organizacja tworzenia stowarzyszeń zawodowych jest najpewniejszym środkiem ku wyleczeniu się z ran, jakie nam socjalizm zadał. Przyjęto także rezolucję ku założeniu austro-węgierskiego towarzystwa św. Rafała (*Rafaelverein*) ku ochronie austro-węgierskich wychodzców.

Sekcja prasowa zaleca odpowiednie urządzenie sposobu sprostowań w dziennikach celem umożliwienia odparcia wszystkich rozszerzanych fałszywych wieści dotyczących religji.

Wczoraj wieczór odbyło się pierwsze walne zgromadzenie wiecu celem powzięcia uchwał. Odczytano telegraficzną odpowiedź Papieża do katolickich studentów, w której Papież udziela im swego błogosławieństwa, oraz wiele listów i telegramów z prowincji.

Wszystkie wnioski sekcji przyjęto z wyjątkiem referatu szkolnego, który jutro pod obrady przyjdzie. Wieczorem odbył się także uroczysty komers katolickich studentów.

Paryż 2 maja. Wczoraj wieczór odbył się bankiet rojalistów, w którym wzięło udział przeszło 1000 uczestników. Ferdynand Duval miał mowę, w której zaznaczył, iż monarchja jedynie może Francję zbawić.

Bukareszt 2 maja. Rumuński następca tronu przybył wczoraj rano do Bukaresztu. Na dworcu witała go serdecznie para królewska i przyjmowali ministrowie, ciało dyplomatyczne i reprezentanci wszystkich stronnictw. Panie z arystokracji wręczyły księciu bukiety, a powóz, w którym odjeżdżał on z dworca wraz z parą królewską, był przepełniony bukietami i wieńcami kwiatów. Następca tronu był widocznie wzruszony tem serdecznem przyjęciem. Po przyjeździe do pałacu królewskiego przedstawił król następcy tronu oficerów, a licznie zgromadzone tłumy ludu wznosiły entuzjastyczne okrzyki na cześć króla, królowej i ks. następcy tronu. Całe miasto przybrane flagami, wieczorem było oświetlone. Dzienniki witają serdecznie przyjazd ks. następcy tronu.

Bukareszt 2 maja. Wczoraj wieczór było miasto wspaniale iluminowane. Urządzono korowód z pochodniami i wielki capstrzyk. Królestwu i następcy tronu wyprawiono wspaniałe owacje, i musieli się kilkakrotnie na balkonie ukazywać.

Królestwo w towarzystwie następcy tronu objeżdżało w powozie ulice miasta; witane przez tłumy entuzjastycznemi okrzykami. Wypadku nie było żadnego.

Berlin 2 maja. *Nordd. Allg. Ztg.* podaje, że rząd niemiecki po wypuszczeniu na wolność uwięzionego inspektora policyjnego Wohlgemutha z Mühlhausen zażąda wyjaśnienia, ewentualnie zadośćuczynienia za postępowanie władz szwajcarskich, sprzeciwiające się sąsiedzkim zwyczajom międzynarodowym.

Jeżeli policja krajów sąsiadujących z Szwajcarją stara się ochronić je od wpływu agitacyj dążących do przewrotu porządku społecznego, które są w Szwajcarji tolerowane, a nawet faworyzowane przez władze, to jest to tylko obroną konieczną.

Jeżeli nie uda się policji oddalić wychodzące ze Szwajcarji agitacje rewolucyjne, w takim razie będą musieli sąsiedzi zastosować ściślejszą kontrolę ruchu granicznego i ograniczyć ten ruch.

Sofja 2 maja. Rokowania w sprawie zawarcia traktatu handlowego między Bułgarją a Serbją rozpoczną się niebawem, jeżeli Serbja przyjmie podstawę wzajemności. Kwestja bydła rogowego jakoteż wzajemnego dowozu tego bydła została wyrównana. Rozporządzenie policji zarządza, aby emigranci, którzy świeżo do kraju powrócili, w przeciągu dni trzech udali się do swoich miejsc rodzinnych.

Wedle innego rozporządzenia policji mają obcokrajowcy zamieszkali w Bułgarji przedłożyć w prefekturze policji swoje paszporty celem stwierdzenia ich narodowości, w tym wypadku wydane im będą karty pobytu, w przeciwnym zostaną wydaleni. Rozporządzenie to wydano w skutek wydalenia z Rumunji piętnastu osób niemających żadnego zatrudnienia.

Peszt 2 maja. Izba posłów rozpoczęła dziś obrady budżetowe a wielu mówców z opozycji zabierało głos przeciw budżetowi. Mudrony z krańcowej lewicy postawił wniosek w imieniu stronnictwa niezawisłych, aby Izba ze stanowiska prawopolitycznego i w obec teraźniejszej polityki ekonomicznej rządu budżetu nie uchwalała.

Luksemburg 2 maja. Ks. Adolf Nassauski otrzymał dziś list od króla, w którym dziękuje on księciu za objęcie rejencji i zapowiada, że od jutra obejmuje napowrót rządy księstwa. Dziś na popołudnie zwołano parlament, aby go uwiadomić o ustaniu rejencji. List króla do księcia napisany jest w tonie serdecznym i przyjacielskim, a w nim uwiadamia król księcia, iż zamierza on w tym samym dniu objąć rządy w Holandji.

Pogłoski o odjeździe ks. Adolfa z Luksemburgu są przedwczesne, gdyż pozostanie on tam, aż do zdania rządów kraju w ręce króla.

Bukareszt 2 maja. *Monitorul* ogłasza pismo odręczne króla do prezydenta ministerstwa, w którem podnosi król doniosłość przeprowadzenia ustawy o sprzedaży włościanom gruntów państwowych, gdyż poprawi to dobrobyt ludu, którego zamiłowanie do pracy król wysoce ceni.

Dzienniki opisując entuzjastyczne przyjęcie następcy tronu w stolicy, widzą w tem pomyślną wróżbę na przyszłość.

Berlin 2 maja. Sekretarz stanu, hr. Herbert Bismark, w piśmie wystosowanem do redakcji berlińskiego *Tagblattu* oświadcza, że sprawozdanie tego dziennika o przebiegu pierwszej konferencji w sprawie samoańskiej, jest całkiem zmyślone.

Madryt 2 maja. Obradujący tu wiec katolików otrzymał telegram z Paryża od międzynarodowego stowarzyszenia katolickiego, w którym stowarzyszenie to przystępuje do uchwał wiecu.

Przyjechali do Lwowa

dnia 2 maja 1889.

Hotel Żorża: A. hr. Męciński z Dukli. M. hr. Łoś z Czyszek. K. Artwiński z Krakowa. Z. Małachowski z Odessy. K. Wiszniewski z Dobrzan. W. Rogalski z Dusanowa. J. Mochnacki z Toustołogu. L. Kriser z Wełdzirza.

Hotel Europejski: T. Galgoczy z Wiednia. E. Singer z Wiednia. J. Hatermann z Suczawy. E. Grocholska z Oserdowa. H. Glaser z Wissely. A. Wojczyński z Sudwikowic. J. Dzbański z Kołomyi.

Hotel Angielski: S. Czmoła z Złoczowa. H. Kłossowski z Rymanowa. K. Wiesner z Pragi. H. Grünspan z Brodów. S. Gogolewski z Sokala.

Z zbożowych targów.

2 maja	Lwów	Tarnopol	Podwołoczyska	Czerniowce
Pszenica	6.80—7.30	6.70—7.25	6·70—7.70	6·40—6.95
Żyto	5.30—5.80	5.25—5.75	4.75—5.35	5.——5.60
Jęczmień	5.75—7.—	5.60—6.75	5.——6.50	5.70—6.—
Owies	5.80—6.50	5.50—6.—	5.60—6.—	5.70—5.95
Groch	6.50 10.50	6.— 10.—	6.— 10.—	6.— 10.—
Wyka	6.75 7.50	6.50—7.25	6.——7.20	—.——.—
Rzepak	13.—13.60	12.80 13.10	12.70 13·40	—.——.—
[illegible]	—.——.—	—.——.—	—.——.—	—.——.—
Konic. czer.	60—75·—	48.—74.—	—.——.—	65.—68.—
Konic. biała	50.—60.—	50.—60.—	48.—59.—	—.——.—
Konic. szwed.	60.—75.—	—.——.—	—.——.—	—.——.—

wszystko za 100 kilo netto bez worka.

Rzepak poszukiwany.

Lwów. Z Izdy handlowej 2 maja 1889.

1. Akcje za sztukę.

bez kuponu bieżącego bez dywidendy:	płacą		żądają	
Kolej galic. Kar. Lud. 200 zł. m. k.	204	25	207	—
„ lwow.-czer-jass. 200 zł. w. a.	237	50	241	—
Banku hip. galic. 200 zł. w. a.	289	—	293	—
„ kredyt. galic. 200 zł. w. a.	—	—	216	—

2. Listy zastawne za 100 złr.

Banku hyp. galic. 5 prc. w. a.	100	25	101	25
6% Listy zastw. Galic. Zakładu kredytowego ziemskiego 36 let.	—	—	—	—
Banku hyp. galic. 5 prc. 10% pr.	103	15	104	15
Banku krajowego 4½% w. a.	97	—	98	—
Tow. kred. galic. 5 „ „ „	100	65	101	65
„ „ „ 4 „ „ „	96	—	97	—
„ „ „ 5 „ „ „	100	65	101	65
„ „ „ 4 „ „ „	93	50	94	50
„ „ „ 4½% „ „	98	50	99	50
„ „ „ 4½ „ „	93	—	94	—

3. Listy dłużne za 100 złr.

G. Z. kr. wł. ( ) 6%) 3% w likw.	—	—	57	50
„ „ „ „ (d) 5%) 2½% „	—	—	48	—

4. Obligi za 100 złr.

Indemnizacyjne galic. 5 prc. m. k.	104	65	105	65
Kom. banku kraj. 5 prc. w. a. I. em.	100	50	101	50
Pożyczka kraj. z r. 1873 6 prc. w. a.	104	—	106	—
„ „ „ 1883 4½% „	95	50	96	60

5. Losy.

Losy miasta Krakowa	26	50	29	—
„ „ Stanisławowa	38	50	41	—

6. Monety.

Dukat holenderski	5.58	5 68
Dukat cesarski	5.60	5.70
Napoleondor	9.42	9.52—
Półimperjał rosyjski	9.75	9 85
Rubel rosyjski srebrny	1·36	1·48
„ „ papierowy	1·25½—	1·27½
100 marek niemieckich	57 90	58 90

Telegram giełdowy.

Wiedeń dnia 2 maja. godz. 1. min. 45.

Akcje kredyt.	300·35	Węg. kolej półn. wschodn.	187·75
Alpiny	72 —	Wiedeńskie losy kom.	147·—
Kredyty węg.	310·—	Akcje tyton.	[illegible]
Anglobanki	128·75	Gal. obl. indem.	104·75
Uniony	231·—	Elbethale	208 25
Ludwiki	206·75	Länderbanki	238·80
Nordbahny	258·—	Renta zł. węg.	102 65
Lombardy	104 75	Bankvereiny	113·—
Losy tureckie	32·10	Renta węg. pap.	97 65
Staatsbahny	245·—	Ruble	1·26 50
Czerniowieckie	239 25		

usposobienie osłabione.

C. k. jen. Dyrekcja kolei państwowych.

Wyciąg z rozkładu jazdy

ważnego od 1 marca 1889.

Przybywają do Lwowa: (według czasu lwow.)

1. godz. 35 m. w nocy, z Budapesztu, Ławocznego. Stryja, Krosna, Chyrowa, Husiatyna, Stanisławowa.

8. godz. 26 m. zrana, z Suchej, Chyrowa i Stryja.

8 godz. 40 m. popołudniu, z Suchej, Chyrowa, Husiatyna, Stanisławowa, Stryja.

8 godz. wieczór, z Husiatyna (pociągiem kolei Lwow.-Czerniow.)

Wyjeżdżają ze Lwowa:

5 godz. 20 m. zrana, do Stryja, Ławocznego, Budapesztu Chyrowa, Stróża, Stanisławowa, Husiatyna.

10 godz. 35 m. zrana do: Stryja, Stanisławowa Husiatyna, Chyrowa, Suchej.

8 godz. 10 m. wieczorem do Chyrowa, Suchej.

5 godz. 48 m. wieczorem do Stanisławowa Husiatyna (pociągiem kolei Lwow. Czern.)

9 godz. 20 m. zrana do Stanisławowa, Husiatyna (pociągiem kolei Lwow.-Czern.)

76)

OFIARA FATALIZMU.

POWIEŚĆ

Ksawerego de Montépin.

(Ciąg dalszy).

„Jednakże ów tydzień w Saint-Germain w połączeniu z tym tygodniem wypróżniły sakiewkę moję niemal do dna. W Paryżu niepodobna już było istnieć dłużej... posłałem Formozę, aby pod zmyślonem nazwiskiem zamówiła dla mnie miejsce w dyliżansie idącym do Marsylji. Wsiadłem wesoło tegoż jeszcze wieczora... do Marsylji przybyłem onegdaj, do zamku Presles wczoraj wieczór i oto jestem u ciebie dziś już rano... A teraz, mój przyjacielu Jerzy, jesteś już powiadomiony o wszystkich moich przygodach i nieszczęściach, od A do Z i możesz, będąc świadomym całej sprawy, pożałować ostanią ofiarę ostatniej Bastylji!! *Dixi*!!“

Gontran umilkł i aby odświeżyć zmęczone tak długiem opowiadaniem gardło, wypił duszkiem jednę za drugą trzy czy cztery czarki szampana, pomrukując:

— Ten Moet stanowczo jest wyższym od „obfitości papy Génin...

Jerzy jednak siedział milczący, zamyślony, z łokciem wspartym na stole i czołem na dłoni.

— Cóż ci u djabła jest, mój drogi Jerzy? — zawołał Gontran. — Oto milczący jesteś i poważny jak sędzia, który namyśla się nad wydaniem potępiającego wyroku!...

Czyżbyś i ty także uważał mnie za łotra wartego szubienicy!... Czy poszlesz może po żandarmerję i każesz mnie odprowadzić w dybach od brygady do brygady aż do więzienia papy Génin?... Powiedzno, o czem myślisz?... Czy jesteś przyjacielem czy wrogiem?... Czyż miałbyś dezerterować z pod chorągwi młodości?... Chciałbym wiedzieć, czego się mam trzymać, pokaż karty!...

— Bądź spokojny, mój biedny Gontranie — odpowiedział poważnie Jerzy, — nie będę ja cię moralizował... wiem wybornie, że tego nie lubisz i że zresztą na nicby się to nie przydało...

— Otóż to jest mówić rozsądnie! — przerwał mu młody chłopak. — Słuchajmyż dalej:

— Niepodobieństwem jest przyznać ci słuszność w tem wszystkiem, co mi tu opowiedziałeś... z drugiej strony wszakże, nie przyznaję w zupełności racji jenerałowi...

— To bardzo szczęśliwie!

— Chciał cię ukarać... miał do tego prawo... ale może wybrał do tego rodzaj kary, niezgodny jeśli nie z wiekiem twoim to z nawyknieniami, których pozwolono ci nabrać...

— Jakaż przeto konkluzja?...

— Ta, że niezmiernie mi przykro, iż niezgoda wdziera się przez twój postępek w rodzinę tak wzorową jak wasza... to, że jestem daleko bardziej zmartwiony niżbym ci umiał to wypowiedzieć, kiedy pomyślę o tej boleści jaka przejmuje twoich rodziców i o tym śmiertelnym niepokoju, którego muszą doznawać w tej chwili!...

— Zirytowani, tak, bez wątpienia, że są zirytowani... ale niespokojni, ani trochę... Żądają odemnie, abym się nagiął do ich woli, do wszystkich kaprysów, ale zbyt oni są obojętni względem mnie w ogóle, aby się mieli niepokoić moją nieobecnością.

— Czy chciałbyś utrzymywać może, że rodzice cię nie kochają?...

— Z pewnością, że to utrzymuję.

— Kochany mój Gontranie, nie bluźnij! Znam ja jenerała i matkę twoję i nigdy nie zdołasz osłabić we mnie wiary w ich dla ciebie uczucia niezmierzone...

— Mój drogi przyjacielu, zachowaj twe przekonania... ja zachowam moje wątpliwości. Gdybyś był na mojem miejscu, zapatrywałbyś się na rzeczy całkiem odmiennie, ale trudno jest być dobrym sędzią w sprawie cudzej...

Jerzy uśmiechnął się mimowolnie...

— Ty to masz osobny właściwy sobie sposób zmieniania *mądrości narodów*! — rzekł wreszcie.

— Z tą mądrością narodów ma się rzecz całkiem tak jak z kodeksem w sprawie władzy rodzicielskiej i sukcesji, trzebaby ją poddać ścisłej rewizji..

— O! ja wiem, że w dyskusji ty mnie pokonasz zawsze...

— Bez wątpienia, bo zawsze mam słuszność...

— Dajmyż więc jak na teraz temu pokój, a pomówmy o twoich projektach... Jesteś teraz przeto wolny i zdala od wszystkich twoich i aż do nowego zwrotu rzeczy poróżniony z familją... Zobaczmyż, Gontranie, co czynić zamierzasz?

— Raczej wszystko, niż popaść znów w to znienawidzone jarzmo...

— Nienawistne jarzmo, owego dyrektora pensji przy ulicy Saint-Jacques, nieprawdaż?

— Oczywiście.

— Aby więc uniknąć tej ostateczności, która wydaje ci się tak przykrą, cóżeś postanowił?...

— Mamże mówić z tobą otwarcie?

— Pytanie to zadziwia mnie, bo sądziłem, że mnie uważasz za przyjaciela i to przyjaciela szczerze wam oddanego...

— Wreszcie, ty mnie zdradzisz?...

— Daję ci na to słowo honoru!...

— A więc odważę się i powiem ci najszczerszą prawdę... Mam siedmnaście lat skończonych... prawo daje mi możność, skoro rozpocząłem rok ośmnasty, wstąpienia do wojska bez zezwolenia nawet rodziców... Mam przeto nadzieję mój drogi Jerzy, że mi zechcesz pożyczyć jakie dwa lub, trzy tysiące franków a wtedy wyjadę do Włoch gdzie oczekiwać będę chwili, w której będę już mógł zaciągnąć się do wojska... Co mówisz na ten mój zamiar?...

— Powiem, że stawiasz mnie w wielce kłopotliwem położeniu...

— W czemże to?

— Prosząc mnie, abym ci dał pomoc w całkowitym buncie przeciw rodzicom...

— Czy mówisz to dlatego, aby mi nie pożyczyć pieniędzy?... — spytał Gontran z odcieniem widocznej impertynencji.

Jerzy wzruszył ramionami.

— Moje drogie dziecko, — rzekł wreszcie, — sprawiasz mi wielką przykrość! Jak to! dopatrujesz się w moich słowach mizernej kwestji pieniężnej, kiedy ja z największą chęcią dałbym nie tysiąc talarów, nawet dziesięć, ale dwadzieścia tysięcy franków, ale daleko znaczniejszą sumę jeszcze, byle tylko nic z tego coś mi tu opowiedział nie było zaszło między wami. Wiesz dobrze żem bogaty i że skąpcem nie jestem... Jakto, czyż nie pojmujesz tego, że skoro pożyczę ci, co odemnie żądasz i skoro dowie się o tem twój ojciec, będzie mnie uważał i to nie bez słuszności, za wspólnika twego oporu przeciw jego woli i nie przebaczy mi tego nigdy w życiu! A więc Gontranie odwołuję się do twojego serca i zdrowego rozsądku... czy mam ja słuszność?

Nie wiedząc co odpowiedzieć młody chłopak zmilczał a natomiast odwrócił tylko kwestję.

— Cóż, więc chcesz, abym zrobił?... Jakem Gontran de Presles wolałbym palnąć sobie w łeb niż wracać do Paryża po to, aby mnie zamknięto, jak ptaka w klatkę obrzydłą, śmieszną!

Brat Dianny mówił z przerażającą determinacją. Widocznem było, że niegodziwy ten chłopak gotów był na wszystko, nawet na to. Jerzy to zrozumiał.

— Słuchaj, dziecko moje, czy ty masz do mnie zaufanie?

— Mniej więcej...

— To nie dosyć! Czy ty mi ufasz zupełnie?

— A więc, tak.

— Czy zechcesz w ręce moje złożyć pełnomocnictwo i przyjąć mnie za mediatora między ojcem twoim a tobą?... Czy zechcesz powierzyć mi całą tę sprawę i doprowadzić rzecz do zupełnego i szybkiego pojednania?...

— Czy sądzisz, że zdołasz doprowadzić do tego?

— Spodziewam się.

— A godność moja nie będzie temi pertraktacjami w niczem skompromitowaną?

Jerzy miał serdeczną ochotę wybuchnąć głośnym śmiechem prosto w nos śmiesznego smarkacza, prawiącego o swej godności, ale powstrzymał się i odpowiedział:

— Bynajmniej, w niczem...

— Nie każą mi czasem wracać do Paryża?

— Przyrzekam ci to.

— Przez czas zaś trwania negocjacyj, co mam robić?

— Pozostaniesz tu zemną.

— A jeśli ci się nie uda pogodzenie?.. Jeśli ojciec mój nie zechce słyszeć o niczem, czy wówczas dopomożesz mi do urzeczywistnienia mego zamiaru i wyjechania do Włoch?...

— Owszem.

— Z pewnością?...

— Mój drogi Gontranie, zapamiętaj to sobie, że moje jedno słowo znaczy więcej niż przysięgi i zaklęcia bardzo wielu ludzi...

— Dobrze więc... Ależ do tej chwili ja nie mogę pozostawać tak absolutnie bez grosza... przerwał młody chłopak, którego kieszeń straszliwie lękała się próżni.

— Pożyczę ci tysiąc franków, pod jednym wszakże warunkiem...

— Jakimż to?

— Tym, aby jenerał nigdy nic o tem nie wiedział.

— A! — zawołał Gontran, śmiejąc się, — otóż to warunek, który mi się bardzo podoba i który akceptuję z całego serca.

— W takim razie zgadzamy się z sobą?

— Najzupełniej.

— We wszystkich punktach?...

— We wszystkich.

— Daj mi więc rękę i licz na mnie...

Gontran wyciągnął rękę i położył na wyciągniętej dłoni Jerzego.

— Skoro więc jesteś tak uprzejmym i dobrym, — rzekł po chwili, — nie wiem dla czego nie miałbym powiedzieć ci zaraz rzeczy, która z pewnością bardzo się uszczęśliwi...

— A ta rzecz?... — spytał Jerzy z instynktownem wzruszeniem i trwogą.

— To to, że znam ładną dziewczynę, którą i ty znasz również, noszącą imię Dianny de Presles, która dla niejakiego Jerzego Herbert ma w sercu uczucie, nie mające nic wspólnego z obojętnością... (C. d. n)

Anonse PP. Abonentów.

które każdy abonent ma przywilej umieszczać bezpłatnie w objętości 12 wierszy miesięcznie.

Młody kotek, koloru tygrysiego, (bury,) wydalił się przed tygodniem z domu pod l. 9. ulica Trzeciego Maja. Ktoby go przyniósł dostanie dobre wynagrodze.

Panienka ukończywszy naukę szycia i kroju sukien, znająca się na gospodarstwie domowem, poszukuje miejsca. Adres: Emilia Gładziszewska, Lwów, Słodowa 4. u Tomasza Chocholouska.

Ważne dla pp. urzędników pocztowych cłowych i podatkowych. Całkiem nowa szpada do służby (schleppdegen) z kuplą tanio do sprzedania. Adres: Urzędnik, post rest. Myślenice.

Ktoby miał do zbycia psa do polowania na dziki, sarny itp. raczy podać cenę i opis tegoż pod adresą: M. M. myśliwy post. rest. Muszyna.

C. k. uprzyw. Rafinerja spirytusu, fabryka likierów K. hr. Drohojowskiego w Bolanowicach, poczta Hussaków, poleca zaszczytnie znane w kraju i zagranicą swe wyroby i uskutecznia wszelkie zlecenia odwrotną pocztą.

Wzywam panią Modestę Szczepańską dawniej zamieszkałą w Swidowej, pana Kotaczkowskiego dawniej zamieszkałego w Złoczowie, pana Jana Miączyńskiego w Bośnji, pana Mich. Sozańskiego z Wolicy, panią Paulinę Sucharzewską we Lwowie i pana Alexandra Szczerbana urzędnika Wydz. kraj. we Lwowie o zapłacenie dłużnych mi od wielu lat kwot.

Jan Riedl we Lwowie.

Poszukuje się od Św. Jana praktycznego gospodarza do samoistnej administracji folwarku górskiego i lasu; pierwszeństwo mają kawalerowie; wymagana jest nadewszystko rutyna w hodowli bydła. Zgłoszenia należy nadsyłać pod adresą: Wincenty Kraiński w Przemyślu przy załączeniu odpisu świadectw lub rekomendacji. Nieuwzględnionym petentom nie odpowiada się, ani też świadectw nie zwraca się.

Poszukuje się dzierżawy z dobremi budynkami gospodarczymi i domem mieszkalnym zajmującej około 200 morgów. Zgłoszenia pod adresem: J. S. poste restante Barszów.

Odpowiedzialny redaktor: **Wacław Masłowski.** — Papier z fabryki Braci Fijałkowskich w Białej. — Z drukarni nar. W. Manieckiego. — Zarządzca Walenty Hodak.